Nr. 288. Lwów — Sobota dnia 17 Grudnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ —, w innych Państwach 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nut i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtykowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy. Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 80 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: 17 św. Łazarza B. — Barbary. Jutro: 18 św. Gracyana — Sabbasa.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 53. Zachód „ „ 4 m. —

Długość dnia godzin 8 min. 7. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Rezultaty wojny.

Rosya wydała dotąd na wojnę z Japonią 900 milionów rubli, nie licząc wartości zużytej amunicyi, zniszczonych lub straconych dział, karabinów, wozów, namiotów i wszelkich innych wojennych narzędzi — i nie licząc także tego, co wydały prywatne stowarzyszenia szpitalne. Nadto w paru ostatnich tygodniach, po zdobyciu przez Japończyków „Pagórka 203 ech metrów" pod Portem Artura, zaczęło się niszczenie tamtejszej rosyjskiej eskadry. Poszło na dno pięć pancerników, z których każdy kosztował przeszło 12 milionów rubli, zatonęły opancerzone krążowniki „Bojan" i „Pallada", oraz wielki torpedowiec „Amur", rozpadł się okręt szpitalny, wreszcie z portu wojennego zostały tylko gruzy. Wszystko to przedstawiało wartość z górą dwiestu milionów rubli. Niedawno obliczyły rosyjskie dzienniki, że na budowę twierdzy port-arturskiej, miasta Dalniego, portu w Inkou, kolei południowo-mandżurskiej i wszystkich okrętów, które od początku wojny były na wodach Dalekiego Wschodu, wydano prawie dwa miliardy rubli. Wszystko to już nie istnieje z wyjątkiem pancernika „Sebastopol" i kilku torpedowców w Porcie Artura, a dwóch krążowników we Władywostoku. Można tedy powiedzieć, że wskutek wojny pieniężne straty Rosyi wynoszą dotąd mniej więcej $2^1/_2$ miliarda rubli. Ilu ludzi poległo, ilu z ran umarło — nikt nie wie, ale wiadomo, że przywieziono do europejskiej Rosyi kalek 54.000, a ciężko chorych 56.000. Straszne to żniwo wojny! Lecz jest jeszcze obfite pokłosie: sprawy o bajeczne kradzieże, tłumne dezercye, bunty rezerwistów, rozprzężenie administracyjne, przepaściste rozdwojenie między narodem a rządem i nawet dynastyą. Z tej wielkiej wiązanki wyjmiemy tylko jedno źdźbło. Oto kapitan klasy I-ej, komendant pancernika, p. Klado skazany został przez jeneralnego admirała wielkiego księcia Aleksego, stryja carskiego, na 15-dniowy areszt za artykuły w *Nowem Wremieniu* o złym stanie floty, wysłanej pod flagą admirała Rożestwienskiego na Daleki Wschód. Publiczność natychmiast poczęła się składać na utworzenie wieczystej fundacyi imienia Klado, który swą odwagą w krytykowaniu zasłużył na nazwę bohatera. Rodzina admirała Rożestwienskiego jedna z pierwszych złożyła datek na ową fundacyę, przyczem oznajmiła drukiem, iż z tego, co sama wie o stanie eskadry baltyckiej, wynika, że artykuły p. Klado zawierały tylko prawdę. Dotknięty tą manifestacyą, jeneralny admirał w. ks. Aleksy zażądał od cara, aby dano mu satysfakcyę, gdyż w przeciwnym razie poda się do dymisyi. Lecz jaką-że można dać mu satysfakcyę? Okazało się nadto, że inny wielki książę, mianowicie Aleksander, syn Michała, a mąż carskiej siostry Kseni, sam zachęcił kapitana Klado do napisania artykułów, a redakcyę *Nowego Wremienia* do ich ogłoszenia. Dwór jeneralnego admirała w. ks. Aleksego pilnuje, aby do uwięzionego kapitana Klado nikt nie mógł się dostać, a dwór w. ks. Aleksandra zawozi mu kwiaty. Jak to przypomina ostatnie dni Bizancyum!

Przeciwko wojskowości podnosi publiczność nowy zarzut, doprawdy słuszny. Wiadomo, że Japończycy, aby zaszanować swe okręty, nie zbliżali ich do Portu Artura na odległość armatniego wystrzału. Wskutek tego pierścień, którym one otoczyły Port Artura od strony morza, był tak wielki, że jeden okręt od drugiego stał daleko i blokada była niezupełna. Handlowe parowce amerykańskie, niemieckie, angielskie, dżonki chińskie wciąż się przemykały przez japoński kordon i dowoziły Rosyanom amunicyę i żywność. Jeden kapitan handlowego statku chwalił się, że w ciągu sierpnia ośm razy odwiedził Port-Artura. To wyjaśnia, dlaczego ta twierdza tak długo się trzyma. Lecz publiczność rosyjska słusznie zapytuje, dlaczego port-arturska eskadra nie wymknęła się z twierdzy jeżeli mogły się wymykać okręty handlowe? dlaczego czekała, aż Japończycy rozstrzelają ją z „Pagórka 203ech metrów"?

Teraz, gdy tej eskadry już nie ma i gdy wjazd do portu jest zbliska a potężnie ostrzeliwany z „Pagórka 203ech metrów", nie wymknie się ostatni okręt „Sebastopol", ani ostatnie torpedowce, i nie zdoła zawinąć żaden statek handlowy. Admirał Togo może odpłynąć ze swą eskadrą na spotkanie floty baltyckiej i kruszyć ją choćby na oceanie Indyjskim, zanim się ona połączy, co nastąpi najprędzej za jakie trzy tygodnie, bo pancerniki dopiero ominęły przylądek Dobrej Nadziei w Afryce południowej, a krążowniki i torpedowce znajdują się u wyjazdu z morza Czerwonego, zapewne w pobliżu miasta Adenu. Nie tylko niebezpieczeństwo, że ta flota może być teraz rozbita częściami, — osobno eskadra Volkersama, a osobno Rożestwienskiego — lecz jeszcze brak na Dalekim Wschodzie ostoi, w którejby ta flota mogła nabrać słodkiej wody, węgla, żywności, oddać chorych, wreszcie się schronić w razie potrzeby — czyni podróż tej floty niepotrzebną w tej chwili. Bo w istocie po co ona płynie, kiedy lody zamknęły Władywostok? Port-Artura już jest niedostępny dla niej, a sama ona słabsza od floty admirała Togi, więc nie zdoła niepokoić brzegów japońskich. To też wahają się w Petersburgu, co zrobić: czy odwołać tę flotę, czy też kazać jej, aby się zatrzymała we francuskich portach na Madagaskarze i czekała tam jeszcze jednej eskadry, która teraz dopiero tworzy się w portach morza Baltyckiego.

Port Artura już w połowie należy do Japończyków. Z „Pagórka 203ech metrów" panują oni nad miastem, portem i wjazdem do niego. Uszczuplona z łoga rosyjska nie może obsłużyć wszystkich fortów, jakie jeszcze posiada. Wszakże ta twierdza była obliczona na 50 tysięcy załogi, a jest jej tylko może 15 tysięcy, może nawet mniej, bo Japończycy obliczają jej siłę na 6 tysięcy. Dlatego jenerał Stössel musi dobrowolnie opuścić niektóre forty, aby w innych się skupić i bronić ich skutecznie. Podobno on już to zrobił. Donoszą mianowicie, że się przeniósł na południe od twierdzy, na stromy, skalisty cypel Laoteszan, gdzie są dwa forty i cztery murowane baterye. Sądzimy jednak, że on może to dopiero zrobi, lecz jeszcze nie zrobił.

Nad rzeką Sza prawe skrzydło japońskie rozpoczęło atak, a Rosyanie w tem miejscu nie stawiali oporu, nie wiemy dlaczego: czy z przyzwyczajenia, czy może dlatego, aby ich armia, formująca się w Kirynie, łatwiej mogła uderzyć w bok korpusu Kurokiego. W każdym razie i tu był częściowy odwrót. Wszelako nad rzeką Sza położenie Rosyan jest o wiele lepsze od japońskiego; mają żołnierzy o jakie sto tysięcy więcej, niż marszałek Oyama, wygodniejsze dowozy i podstawę operacyjną, czyli tak zwaną „bazę" pewną, zaopatrzoną w szańce, które się ciągną aż do Tielinu.

Tylko tu szanse rosyjskie są bardzo dobre. Pod każdym innym względem: militarnym, finansowym i politycznym rezultaty dziesięciomiesięcznej wojny są dla Rosyi ujemne.

Niepospolita prośba o dymisyę.

Rosyjski minister sprawiedliwości hr. Mikołaj Murawjew-Amurski, syn zdobywcy na Chinach w r. 1858ym kraju Nadamurskiego, był długie lata prokuratorem w Moskwie i Petersburgu, wyrobił się na specyalistę w prowadzeniu procesów politycznych, stał się prawą ręką zmarłego ministra Tołstoja, przyjacielem Pobiedonoscewa i wreszcie jako młody jeszcze człowiek został 10 lat temu ministrem sprawiedliwości. Rosyjski publicysta, pisujący do londyńskiego *Standardu*, zaznacza, że Murawjew w ciągu swego urzędowania ministeryalnego wydał 700 rozporządzeń, uszczuplających zakres działania sądów przysięgłych, prawa obrońców i jawność rozpraw sądowych. W tym więc kierunku okazał niepospolitą gorliwość, a pracowitość wprost nieznużoną, bo wszakże średnio licząc, wydawał na miesiąc sześć takich „tymczasowych ustaw". Owocem tej działalności był w roku przeszłym proces kiszyniowski, a zaraz po nim charkowski, — oba takie, w których obrońcy, po wniesieniu protestu przeciw stronniczości trybunału, opuścili salę rozpraw. Powtórzyło się to teraz podczas procesu w Humaniu. Tam było takie ciekawe zajście: Jakaś pani świadczy, że widziała burłaków, rozbijających sklepy żydowskie. Kiedy przechodziłam koło jednego takiego sklepu, wypadł z niego burłak z żydowskiem dzieckiem na ręku — mówi ona — i zawołał do mnie: „Weź pani to niemowlę, dopókiśmy go nie zabili". W tem miejscu prezes trybunału przerwał tej pani. „Więc jak to było? — rzekł. — Burłak powiedział ci: weź to dziecko, żeby mu nic złego nie stało się w tłumie. Czy tak?" Pani po chwili namysłu mówi: „Tak". — Przepraszam! — odzywa się obrońca. — Ta pani powiedziała: weź, dopókiśmy dziecka nie zabili". — Nie! — gniewnie krzyknął prezes — ona powiedziała: niech pani zabierze dziecko, aby mu nie stało się nic złego w ścisku. Tak kazałem zapisać do protokołu, więc tak jest! — „Jeżeli taka wola trybunału — mówi obrońca. — to muszę ustąpić, ale powtarzam, że słyszałem inaczej". Na to zaś prezes: „Co pan słyszałeś, to mnie nic nie obchodzi. Jesteś pan podwładnym trybunału i musisz go słuchać!"

Ów dziennik rosyjski, za którym powtórzyliśmy tę scenę, kończy swój opis uwagą: „Widocznie wysoki trybunał choruje na rozstrój nerwowy". Widocznie! — tylko, że to weszło w stały zwyczaj za rządów ministra hr. Murawjewa.

Otóż on — jak wiadomo już z telegramów — podał się teraz do dymisyi, a prośbę swą, podaną wprost carowi, tem umotywował, że znaczna większość sędziów przeszła do stronnictwa, które domaga się konstytucyi, a on, jako stanowczy przeciwnik wszelkich w tym kierunku reform, pracować z nimi nie chce.

Car może przyjmie dymisyę. Po śmierci Plehwego klika Pobiedonoscewa forytowała hr. Murawjewa na stanowisko, które jednak zajął ks. Światopełk-Mirski. Teraz hr. Murawjew obejmie podobno według jednych urząd ambasadora w Wiedniu, wakujący wskutek zgonu hr. Kapnista według zaś innych posadę jenerał-gubernatora w Warszawie w miejsce Czertkowa, który podobno podał się do dymisyi.

Korespondencye.

Wiedeń 14 grudnia.

(Koszta projektowanej reformy ubezpieczenia robotników.)

(y.) Powracam jeszcze do wniesionego przez rząd na ostatniem posiedzeniu Rady państwa przedłożenia o ubezpieczeniu robotników, o którem w poprzednim liście tylko krótką wzmiankę uczyniłem. Projekt to bowiem tak niezmiernie ważny, a przytem tak głęboko wnika on w stosunki społeczne, że warto zapoznać się bliżej bodaj z głównemi jego postanowieniami. Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że projektowana ustawa nakłada na państwo bardzo znaczne ciężary finansowe, które w pierwszych latach istnienia projektowanej asekuracyi robotniczej obracać się będą wprawdzie w granicach tylko kilku milionów rocznie, ale po pewnym szeregu lat obciążą budżet państwowy stałym wydatkiem kilkudziesięciu milionów rocznie. Oprócz bowiem stałej subwencyi państwowej 2 milionów koron rocznie, na koszta administracyi projektowanego ubezpieczenia, zobowiązuje się państwo dopłacać do każdej renty wypłaconej robotnikowi, 90 koron rocznie. Obliczają, że z tego tytułu już w trzecim roku po zaprowadzeniu instytucyi ubezpieczenia na starość, świadczenie państwa wyniesie przeszło 4 miliony koron rocznie, i że w dalszym ciągu corocznie zwiększać się będzie o 4 miliony, tak, że już po latach dwunastu dopłata państwa do rent robotniczych wyniesie przeszło 40 milionów koron rocznie.

Także na pracodawców nakłada projektowana ustawa bardzo dotkliwe ciężary, gdyż uiszczać muszą oni nietylko połowę opłat do kasy ubezpieczenia robotników na starość i na wypadek wcześniejszej nieudolności do pracy, ale nadto dotychczasowy system pokrywania kosztów ubezpieczenia robotników w kasach chorych ulegnie zmianie na niekorzyść pracodawców. Dotychczas bowiem płaci do kasy chorych robotnik dwie trzecie, a pracodawca jedną trzecią wkładki, w przyszłości zaś płacić mają robotnik i pracodawca po połowie.

Wreszcie rozszerza projekt rządowy bardzo znacznie zakres tych osób, które muszą być ubezpieczone, bo np. między innemi wciąga do niego wszelkie kategorye służby domowej, a więc lokajów, pokojówki, kucharki, stróżów i t. p. Wedle obliczeń, dokonanych przez departament statystyczny ministerstwa spraw wewnętrznych, w razie przyjęcia projektowanej ustawy przez parlament ni mniej ni więcej tylko pięć milionów osób korzystać będzie z jej dobrodziejstwa i podlegać będzie obowiązkowi ubezpieczenia.

Co się tyczy wymiaru renty na starość lub w razie niezdolności do pracy, dzieli projekt rządowy robotników na sześć klas, odpowiednio do tego, jaką płacę pobierają. Do pierwszej klasy należą robotnicy, pobierający mniej niż 4 korony 80 halerzy tygodniowo, do drugiej robotnicy z płacą do 9 kor. 60 hal., do trzeciej z płacą do 14 kor. 40 hal., do czwartej z płacą do 24 kor., do piątej z płacą do 36 kor., a do szóstej z płacą powyżej 36 kor. tygodniowo. Robotnicy pierwszej klasy otrzymają rentę na starość: 130 koron po 10 latach, 140 po 20, 150 po 30, a 160 po 40 latach należenia do ubezpieczenia. W drugiej klasie wynosi wymiar renty: 170, 190, 210 i 230 koron, w trzeciej: 210, 240, 270 i 300, w czwartej: 250, 290, 330, 370, w piątej: 290, 340, 390, 440, a w szóstej: 330, 390, 450 i 510 koron.

Zasiłek w razie choroby wynosić ma: dla robotników pierwszej klasy 40 halerzy dziennie, w drugiej klasie 80 hal., w trzeciej 1 kor. 20 hal., w czwartej 2 kor., w piątej 3 kor., a w szóstej 4 kor. dziennie. Przytem polepsza projektowana ustawa położenie chorego robotnika przez to, że podczas, gdy obecnie kasa chorych płaci mu zasiłek tylko przez 20 tygodni choroby, to w przyszłości musi mu płacić przez cały rok.

Opłaty, jakie uiszczać mają zarówno pracodawca jak i robotnik do kasy ubezpieczenia na starość, tudzież do kasy chorych, wynosić będą dla każdego z nich: w pierwszej klasie 16 halerzy tygodniowo, w drugiej 26, w trzeciej 36, w czwartej 51, w piątej 69, a w szóstej 86 halerzy tygodniowo.

W razie zupełnej niezdolności do pracy, spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem przy pracy, otrzymać ma zabezpieczony robotnik stałą rentę roczną w wysokości trzystakrotnego zasiłku, jaki należy mu się na wypadek choroby. A zatem robotnik najwyższej, t. j. szóstej klasy, otrzyma w takim razie rentę wynoszącą 300 × 4, czyli 1200 koron rocznie.

Wspomnieć w końcu wypada jeszcze i o tem, że równocześnie z wprowadzeniem w życie ubezpieczenia na starość, przeprowadzona ma być gruntowna reorganizacya dzisiejszych kas chorych. Mianowicie zwinięte zostaną wszystkie małe kasy, a pozostaną tylko takie, które liczą przeszło 500 członków. Skutkiem tego zmniejszy się liczba kas chorych w Austryi z 5000 na 1000.

Z Węgier.

Budapeszt 16 grudnia. Jakeśmy już donieśli, na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego hr. Tisza zrazu nadaremnie usiłował przemawiać, gdyż opozycya hałasem swym ciągle go przygłuszała. Gdy dep. Andrassy, Rakowszky i Kossuth upominali opozycyę, aby się uciszyła, odezwały się na lewicy okrzyki: „Dlaczego on chce mówić z bandytami? Wszakże tak nas niedawno nazwał!".

Hr. T i s z a wywodził, że tylko jedna jest sporna kwestya, mianowicie: co jest większem naruszeniem parlamentaryzmu, czy techniczna obstrukcya, czy jednorazowe naruszenie regulaminu. Parlament ma obowiązek zgnieść techniczną obstrukcyę.

Powstaje ogromna wrzawa. Posłowie śpieszą na środek sali. Jeden z posłów liberalnych podobno zawołał: Obstrukcyonistów należy batogiem stąd wygnać! Trudno stwierdzić, czy to prawda. Według innej wersyi, wrzawa powstała wskutek tego, że poseł Wolffner zawołał do byłego ministra oświaty Vlassicza, który wystąpił z partyi liberalnej: „Pan opuściłeś Banffyego, opuściłeś Szella, opuścisz i opozycyę!".

Podczas wrzawy posłowie z lewicy poczęli przeraźliwie gwizdać.

Przewodniczący przerwał posiedzenie. Podczas pauzy panowało w korytarzach niebywałe wzburzenie.

Część opozycyi postanowiła za wszelką cenę nie dopuścić Tiszy do dalszego przemawiania. Obaj hrabiowie Andrassowie starali się uspokoić opozycyę i nakłonić ją do wysłuchania mowy Tiszy, ale nadaremnie.

Po kwadransie posiedzenie ponownie otwarto. Wicepr. J a k a b f f y wzywa tych posłów, którzy gwizdali, aby się zgłosili. Prawie cała opozycya wstaje z miejsc, co wywołuje wielką wesołość.

J a k a b f f y upomina izbę, by zachowała swą godność i wysłuchała mowy prezydenta ministrów.

Okrzyki na lewicy: „Podobny człowiek nie ma tu nic do mówienia, precz z nim".

T i s z a usiłuje mówić: Ustawy z r. 1848...

Poseł J u s t: Pan nie śmiesz o nich przemawiać.

Wicepr. J a k a b f f y przywołuje Justa do porządku.

Okrzyki na lewicy: Daremnie pan przywołujesz do porządku.

T i s z a chce mówić dalej, lecz opozycya przerywa mu.

W i c e p r e z y d e n t przywołuje wielu posłów do porządku.

T i s z a: Kto się tak zachowuje, ten nie ma prawa mówić o ustawodawstwie. Ministerstwo wie co czyni. Ustawy z r. 1848 przemawiają przeciwko tym panom, którzy zaprowadzili podobne stosunki w izbie.

---

1)

Feljeton literacki.

Stanisław Koźmian: „Rzeczy teatralne". — *Kraków 1904, nakł. księgarni Fabiana Himmelblaua.*

Stanisław Koźmian prowadził teatr krakowski w czasie od r. 1866—1885, przez lat 19; przez pierwszych pięć do współki z Adamem Skorupką, przez dalszych czternaście sam. Przed Koźmianem i równocześnie z nim było wielu t. zw. dyrektorów polskich teatrów, mimo to nic z przesady chyba w tem nie będzie, gdy nazwiemy go Nestorem kierowników polskiej sceny, w tem rozumieniu, że jest on Nestorem tego szlachetnego typu kierownika polskiej sceny, którego był pierwszem u nas wcieleniem w praktyce. Koźmiana dyrektura krakowskiego teatru jest w dziejach sceny polskiej kartą, której wydrzeć z książki nie można. Głębokie znawstwo teatru, zrozumienie jego właściwego stanowiska i umiłowanie pracy nad teatrem i dla niego, a przytem długoletnie doświadczenie zdobyte krakowską dyrekturą, dają Koźmianowi szczególne warunki do napisania pracy o rzeczach teatralnych, a połączone z głębokim umysłem autora, jego znajomością naszych stosunków i ludzi, wspartą rozumnym i zrównoważonym poglądem na nie i na nich, upoważniają do twierdzenia, że praca Koźmiana o teatrze, nietylko wzbogaci cennym nabytkiem naszą literaturę krytyczną o teatrze, ale sama stanie się kartką w historyi sceny polskiej, bo wprost niepodobna przypuścić, by myśli Koźmiana minęły bez szerokiego, trwałego skutku. Najtrafniejszą i najtreściwszą oceną leżącej przed nami książki Koźmiana może być powiedzenie, że jest to jedna z tych książek, które są więcej czynem niż literaturą. A dzieło Koźmiana jest czynem wybitnym i dobrym.

„Rzeczy teatralne" są właściwie zebraniem prac Koźmiana częściowo już ogłoszonych. Część więc tych myśli już oddźwięk dla siebie znalazła. Lecz dziś zebrane w pewną poważną całość, odpowiednio uzupełnione i zaokrąglone, podane w całokształcie — inne, nierównie większe wrażenie sprawić muszą tam, gdzie, jakby to powiedzieć, robi się dzieje polskiego teatru.

Nawet takiego z czytelników, który nie umiałby się dopatrzeć głębszej lub subtelniejszej wartości pracy Koźmiana, uderzy przecież z co drugiej niemal kartki „Rzeczy teatralnych" wielka odwaga cywilna z jaką Koźmian, stanowczo a jasno, bez żadnych ustępstw na rzecz taniej popularności, wypowiada swoje zdania, nieraz bardzo surowe, a wszystkie zrodzone nie z jakiegoś doktrynerstwa, ale w widzeniu rzeczy z szerokiego stanowiska zdrowej etyki społecznej i konsekwentnego, jasno i trzeźwo patrzącego umysłu, pozbawionego przedewszystkiem małostkowego krótkowidztwa. Głęboki rozum społeczny, ścisła konsekwencya, ale przedziwnie złączona z miłością dla jakiegoś typu idealnego, którego istnieniu w praktyce trzeźwy ten rozum wprawdzie zaprzecza, ale równocześnie dopuszcza jego istnienie, gdyby to i owo uczynić innem — wybitny i świadomy wzgląd na pożyteczność społeczną, ale pogodzony i złączony z względami na artystyczno-estetyczną stronę — oto najznakomitsze cechy pracy Koźmiana, które wprost w oczy się w niej rzucają. Stanisław Koźmian jest zbyt znany czytającej publiczności, by było potrzebnem podnosić literackie zalety jego pracy ostatniej. Wykłada on rzecz swoją językiem pięknym, nieraz ozdobnym, zawsze jasnym, a przedewszystkiem — szczególniej tam, gdzie własne swoje myśli wypowiada — jest tak jędrnym, że w sprawozdaniu wprost trudno jest go streszczać.

Swoje zasadnicze stanowisko do teatru tak określa Koźmian:

„Nic nie odstręcza bardziej i słusznie usposobień niepospolitych od teatru, jak przesadne mniemanie o jego znaczeniu, jak fałszywe, a zbyt często obłudne, stawianie go na równi ze świątynią i z zakładami wyższego rzędu duchowego. Teatr przecież był, jest i będzie potrzebą ludzkości, a dobrze zrozumiany był, jest i nie przestanie być jednem z jej szlachetnych upodobań. Są wyjątkowe położenia, w których teatr — jak każdy środek ratunku — byle uczciwie użyty, wyjątkowego także nabiera znaczenia. Tam gdzie okoliczności, wrogie działanie lub nieprzyjazne wpływy ograniczają życie narodowe coraz ciaśniejszem kołem, tam, gdzie jedyną podstawą teraźniejszego bytu a przędzą przyszłości pozostał język, a i ten prześladowanym jest w życiu publicznem, tam narodowa ważność teatru wzrasta, bo bezsprzecznie nic bardziej nie ochrania mowy ojczystej od żywego słowa, a nic bardziej ojczyzny od mowy ojczystej".

Powyższe słowa są wyjęte z rozpoczynającej „Rzeczy teatralne" monografii, poświęconej Aleksandrowi Fredrze, ojcu. Bez przesady powiedzieć można, że szkic ten jest małem arcydziełem. Koźmian nie wdaje się w rozbiór komedyi Fredry, ale przedstawia go więcej jako postać, a jego literacką działalność jako całokształt, który stał się momentem zwrotnym, epokowym w dziejach polskiej komedyi i polskiego teatru; wykazuje, że komedye jego natchnione gorącą, zdrową i czerstwą miłością ojczyzny, będąc arcydziełami sztuki, są zarazem czynem patryotycznym

„Komedye i postacie Fredry — pisze Koźmian — będąc na wskroś polskiemi i to do tego stopnia, że zdaniem mojem, grane być mogą tylko przez Polaków, nie stworzyły w Polsce teatru, który już przedtem istniał, ale stworzyły teatr polski, którego nie było. I przed Fredrą były komedye, były dramata po polsku pisane i grane, były w ustach osób występujących nawet patryotyczne ustępy, ale postacie nie były polskie — były one albo konwencyonalne, albo obce, albo z obcych naśladowań. Fredro, stawiając na deskach ludzi wyłącznie i na wskróś polskich, dał początek teatrowi polskiemu, dał mu powód bytu, dał mu byt rzeczywisty. Od Fredry dopiero i dla Fredry należało brać u nas w rachubę życia społecznego i narodowego teatr, bo już nietylko brzmiały w nim dźwięki mowy ojczystej, ale wiał z niego duch polski. Nic jaśniejszego nie rzuca światła na tę postać, jak polskość jego teatru; po niej dochodzi się do źródła twórczej siły Fredry. Śmiało twierdzić można, że Fredro ochronił teatr polski od nieuniknionego upadku, bo przemienił jego sztuczne życie w rzeczywiste, a bodaj czy nie jego utworom i ich świetnym w Warszawie przedstawicielom zawdzięczamy, że w chwili, w której zawistna i mściwa ręka wszystko waliła i niszczyła, ocalał teatr polski; nie runął, bo stał już na silnej podstawie talentu Fredry, który nawet wrogów czaruje. Tak więc Fredro i on jeden nietylko odmłodził, nietylko urokiem swojego talentu osłaniał, ale przedewszystkiem nadał powód bytu teatrowi polskiemu, którego znaczenia narodowego w naszem położeniu nikt nie zaprzeczy. A czy da się obrachować, ile on ocalił ducha polskiego, uczucia polskiego, myśli polskiej, tymi tysiącami wieczorów, podczas których z komedyj jego tryskały na wszystkie warstwy społeczeństwa duch, myśl i uczucie polskie!? Niewątpliwie w tem długiem, mozolnem, szlachetnem dziele, ratowania polskości dla przyszłości, Fredro niepoślednie, jedno z pierwszych miejsc zajmuje, tak siłą swojego talentu, jak siłą swojego uczucia i wyjątkową a dzielną dźwignią, której on tak biegle a zacnie używał. Przed Fredrą teatr w Polsce był zachcianką, dobrą chęcią; on zrobił z niego rzeczywistość. Taka przemiana gdzieindziej miałaby znaczenie estetyczne i umysłowe, u nas musiała mieć wyższe — narodowe.

I zaprawdę śmiech fredrowski ma dla nas większe, głębsze znaczenie; on przypomina nam warunki rzeczywistego życia, on nas odrywa od smętnej a jałowej zadumy i zwraca w kolej prawidłową, ucząc, że nie rozpaczać, ale przedewszystkiem żyć trzeba, będąc narodem. Szlachetny to, nie bezmyślny śmiech, szlachetny, bo źródło jego czyste, kryształowe. Komedya Fredry jest zabawną i uczciwą, karci a nie burzy, rozwesela a nie psuje, poprawia a nie waśni i to nadaje jej drogocenne, społeczne znaczenie; jej to niewątpliwie zawdzięczamy, że w czasach bezwstydu i bezwzględnego wyuzdania na scenie, w czasach, w których assafetyda zastąpiła sól attycką, mniej lub więcej udatne próby polskiej komedyi, nie wyszły z karbów przyzwoitości i uczciwości; obchodzą się one wprawdzie zbyt często bez soli attyckiej, ale też nie używają assafetydy. Tę dodatnią stronę współczesnej komedyi polskiej zawdzięczamy jej pierwowzorowi, i jemu może przypisać należy, że pozioma, obrzydliwa, płaska, zatruta bójka dzienników tegoczesnych nie przerzuciła się na deski naszej sceny. Skromny i niebogaty teatr polski pozostał dotąd dzięki Fredrze uczciwym. Uczciwość i zacna wyższość teatru Fredry nienajpośledniejszymi są jego laurami. Należał on do tego silnego i zdrowego pokolenia, które umiało nie być nudnem, pozostając uczciwem i prawem; najwyższy to stopień artyzmu, ale jeszcze większa zasługa obywatelska. Fredro jako komedyopisarz, był zawsze obywatelem. Przejętym on musiał być na wskróś obowiązkiem społecznym, skoro sam do końca zachował o nim silne przeświadczenie, którego ślady znajdują się w pięknym wierszu, pozostałym po nim".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Okrzyki na lewicy: „Fałszerzu, podaj się do dymisyi, wtenczas zapanuje spokój“.

Dalszych słów Tiszy nie słychać.

Lewica woła pod adresem prezesa gabinetu: „Co słychać z bankiem naftowym?“ i hałasuje.

Napróżno wiceprezydent przywołuje znów wielu posłów do porządku.

Gdy poseł Lengyel, przywołany już trzykrotnie do porządku, dalej hałasuje, zapytuje wiceprezydent Jakobffy izbę, czy ma sprawę Lengyela przekazać komisyi dla nagany.

Wywołuje to kolosalny zgiełk. Opozycya parodyuje posiedzenie z dnia 18-go listopada i machając chustkami, woła: Głosujmy, głosujmy!

Prezydent ministrów siada. Przewodniczący zapytuje izbę po raz wtóry, co ma uczynić ze sprawą Lengyela.

Okrzyki na lewicy: Podczas mowy nie można głosować.

Wśród hałasu, przechodzącego wszelkie pojęcie, liberalni posłowie powstają z miejsc. Opozycya żąda próby przeciwnej.

Przewodniczący nie może stwierdzić wyniku głosowania i mówi: „Ponieważ w myśl nowego regulaminu...“

Wrzawa. Andrassy i Hadik biją w pulpity, krzycząc: „Nie ma żadnego nowego regulaminu!“

Wielu posłów śpieszy na trybunę prezydyalną, udaje się tam także Tisza.

Wiceprezydent zaczyna mówić, lecz nie słychać jego głosu, mimo, iż zapewnia, że chce przychylić się do żądania opozycyi

Gdy wrzawa na chwilę przycichła, Jakobffy mówi dalej o nowym regulaminie.

Okrzyki: Pan także jesteś fałszerzem! Ponowny hałas.

Jakobffy protestuje, zapewniając, że trzyma się ściśle regulaminu.

Sekretarze, należący do opozycyi, opuszczają swe miejsca. Jeden z nich stawia na swoim stole krzesło.

Wśród ogromnej wrzawy przewodniczący przerywa posiedzenie.

Po upływie pół godziny i ponownem otwarciu obrad, oświadcza wiceprezydent, iż nie mógł stwierdzić większości i musi obliczyć posłów.

Okrzyki z lewicy: Ale na podstawie dawnego regulaminu.

Kossuth nakłania sekretarzy opozycyjnych, aby wzięli udział w obliczeniu Izby. Gdy ministrowie głosowali za wydaniem Lengyela, lewica obrzuciła ich obelżywymi okrzykami. To samo się powtórzyło, gdy za wydaniem Lengyela głosowali członkowie dawnego stronnictwa narodowego, oraz Chorwaci i Sasi. Owacyę natomiast urządzono posłom, którzy wystąpili ze stronnictwa liberalnego, głosującym przeciw wydaniu Lengyela.

Przewodniczący stwierdza w końcu, że jest 237 głosów za wydaniem, a 161 przeciw.

Opozycya wznosi okrzyki „zivio“, wołając: Oto większość z Sasów i Chorwatów!

Hr. Tisza zaczyna dalej mówić, lecz wrzawa nie pozwala na to. — Słychać głosy: „Fałszerzu! Podaj się pan do dymisyi!“ itp.

Przewodniczący udziela kilku posłom upomnienia.

Pos. liberalny Rosenberg woła do lewicy: „To świństwo, co tu robicie!“

Lewica krzyczy: „Do porządku, wyrzucić go!“

Wiceprezydent przywołuje Rosenberga do porządku.

Gdy hałas nie ustaje, przerywa Jakabffy posiedzenie. Niebawem otwiera je ponownie.

Tisza mimo hałasów kończy swą mowę, oklaskiwany przez prawicę.

Następny mówca Szederkenyi w długiej mowie protestuje przeciw uchwale z 18-go listopada.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś z tym samym porządkiem dziennym.

Budapeszt 16 grudnia. Z mowy hr. Tiszy, wygłoszonej na wczorajszem posiedzeniu sejmu, której nie można było słyszeć z powodu hałasu, panującego w sali, podnieść należy, że Tisza zaznaczył, iż obowiązkiem Izby było uchwalić taki regulamin, któryby umożliwił obrady w sejmie. Regulamin dzisiejszy nie odpowiadał obecnym stosunkom, dlatego też obowiązkiem Izby było uchwalić regulamin inny, aby umożliwić obrady. Ustawa stoi ponad wszystkiem. (Huczne oklaski na prawicy, wrzawa na lewicy). Wierzajcie panowie, że nie będzie to chwałą dla was, iż chcecie zagłuszyć głos człowieka, dbałego o dobro państwa, to postępowanie nie dopomoże wam do zwycięstwa. Zmieniając regulamin, postąpiliśmy zupełnie słusznie, bo przez naruszenie chwilowe form regulaminu uratowaliśmy ustawy i konstytucyę. Nowy regulamin jest tylko chwilowy, tak, że Izba może go każdej chwili zmienić. Jedynym sędzią co do ważności uchwał Izby jest Izba sama, ponad Izbą zaś stoi naród. Uchwałom Izby każdy musi się poddać, bez względu na to, czy uchwały te wychodzą na jego korzyść, czy niekorzyść. W końcu jeszcze jedna uwaga, abyście nie mówili, że nie będziecie szanowali ustaw tu przez Izbę uchwalonych. Zwracam uwagę, że ci panowie mówią to tu pod osłoną nietykalności, niech jednak mówią to poza Izbą, a może ich łatwo spotkać los tych, którzy, uwiedzeni przez ich mowy, wejdą w konflikt z przepisami ustawy karnej. (Huczne oklaski na prawicy, wrzawa na lewicy). Walki tej nie zagłuszycie okrzykami, nie zwyciężycie. My wytrwamy do końca w tej walce, ufni w wolę narodu. (Burzliwe oklaski na prawicy, ogromna wrzawa na lewicy).

Budapeszt 16 grudnia. Poseł Franciszek Bolgar wystąpił z partyi liberalnej. Z powodu zajść na wczorajszem posiedzeniu Sejmu i obelg, jakie posłowie na siebie miotali, niektórzy z nich przesłali sobie sekundantów.

Posłowie Aladar Zichy, Stefan Rakowsky i bar. Kaas oświadczyli, że nie chcieli obrażać p. Abbaffiego; wobec tego, jak się zdaje, do pojedynku między nimi nie przyjdzie.

Budapeszt 16 grudnia. Komitet wykonawczy opozycyi, a potem same stronnictwa opozycyjne, odbyły wczoraj wieczorem konferencyę; komunikatu nie wydano. Dziś opozycya znowu odbędzie posiedzenie przed posiedzeniem Izby w lokalu klubu Banffy'ego.

Budapeszt 16 grudnia. Na wczorajszej konferencyi partyi liberalnej oświadczył Tisza, że w razie, gdy opozycya dalej będzie uniemożliwiała ukonstytuowanie się Izby, zaapeluje do wyborców. Przyjęto to jednogłośnie do wiadomości.

Budapeszt 16 grudnia. Wedle krążących pogłosek, hr. Tisza w nocy z wtorku na środę wystosował telegram do Cesarza z prośbą o pozwolenie na wprowadzenie honwedów do sali posiedzeń Sejmu. Na to nadeszła od Cesarza taka odpowiedź telegraficzna: „Proszę robić porządek, ale bez pomocy wojska“. To skłoniło Tiszę do zaniechania zbyt gwałtownych środków i do usunięcia straży parlamentarnej z sali sejmowej.

Budapeszt 16 grudnia. Dzienniki rządowe uważają wczorajsze posiedzenie Sejmu za wielkie zwycięstwo hr. Tiszy, albowiem opozycya dopuściła do głosowania nad wydaniem komisyi dla nagany p. Lengyela, więc wskutek tego nowy, prowizoryczny regulamin po raz pierwszy faktycznie zastosowano, a Izba uchwaliła wniosek ogromną większością 237 głosów.

Budapeszt 16 grudnia. Wczorajsze posiedzenie partyi liberalnej było zupełnie poufne. Oprócz członków Sejmu, nikt na posiedzenie to nie miał przystępu. Tisza oświadczył, iż dziś dokona ostatniej próby ukonstytuowania Izby, a gdyby się to udało, zażąda uchwalenia prowizoryum budżetowego na pierwsze miesiące przyszłego roku, a następnie rozwiąże sesyę i przeprowadzi nowe wybory. Gdyby opozycya nie dopuściła i do uchwalenia prowizoryum budżetowego, to mimo to rozwiąże Sejm bez prowizoryum budżetowego i rozpisze nowe wybory.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg 16 grudnia. Wczoraj odbyła się w Carskiem Siole w obecności cara kilkugodzinna rada gabinetowa, w której wzięli udział wszyscy ministrowie.

Petersburg 16 grudnia. Opowiadają tu, że ks. Światopełk Mirski zażądał szeregu zmian na wybitnych stanowiskach rządowych. Między innemi ma podobno ustąpić Czertkow, a w jego miejsce ma zostać jenerał gubernatorem warszawskim jenerał Meyendorf. Inni znów twierdzą, że zachwiane już jest stanowisko Światopełka-Mirskiego i że jego następcą zostanie Kleigels, dotychczasowy jenerał-gubernator kijowski. Faktem jest, że Kleigels, wezwany przez cara, przybył z Kijowa do Petersburga.

Ks. Golicyn, dotychczasowy jenerał-gubernator Kaukazu, ma podobno zostać następcą W. ks. Sergiusza na jeneralnem gubernatorstwie moskiewskiem.

Petersburg 16 grudnia. Objawia się niezadowolenie, że rząd pomimo przyrzeczenia nie chce zezwolić na jawne odbycie zjazdu ziemstw.

Żywo omawiają tu adres wręczony ks. Mirskiemu przez ziemstwo z Kaługi, a domagający się nadania Rosyi konstytucyi i zwołania parlamentu, oraz podnoszący, że car mógłby być daleko spokojniejszy o losy państwa, gdyby go strzegli wolni obywatele.

Co i o czem piszą.

Fejletonista *Kuryera warszawskiego*, piszący pod pseudonimem „Kaprys“, uchyla nieco zasłony estetycznego życia Warszawy i z żalem prawdziwym wykazuje, że to rzekome rozentuzyazmowanie się sztuką, te głośne i namiętne spory o jej kierunki, tworzące, dzięki swej hałaśliwości, złudzenie wielkiego ruchu, są sztucznym zewnętrznym wytworem małej garstki ludzi, cały zaś kult piękna Warszawy polega jedynie na tak zwanej teatromanii, która także ma być wielce podejrzaną, jednostronną i płytką.

Na to rozteatrowanie publiczności — pisze on — połączone, rzecz dziwna, z wyjałowieniem smaku artystycznego, złożyły się najrozmaitsze przyczyny, wśród których dawny typ dziennikarstwa warszawskiego niepoślednią odegrał rolę. Nie mówię oczywiście o wszystkich krytykach teatralnych starej daty, bo wśród nich znajdowali się przecież ludzie tej miary, co Bogusławski lub Kenig, ludzie traktujący swój zawód uczciwie i poważnie, ale mówię o orgiach tak zwanych wzmiankarzów i recenzentów spódniczkowych, którzy tyranizowali opinię, paraliżując wpływy krytyków literackich. Przecież to jeszcze nie tak bardzo dawne czasy, gdy w modzie były „syndykaty“ recenzentów i „artyści lub artystki stronnictwa“. Przecież starsi literaci opowiadają sobie dziś jeszcze z przekąsem, jak to w chwili, gdy w teatrze „Małym“ wystawiano nową operetkę, a w teatrze Rozmaitości nowy „dramat“, kierownik muzy wesołej umawiał się z redaktorami i krytykami zaprzyjaźnionymi, że dramat trzeba „ubić“, a z operetki zrobić sensacyę chwili. No! i wtedy armia wzmiankarzów w spółce z kilku krytykami z pod ciemnej gwiazdy ruszała do szturmu. Na nic się nie zdały głosy literatów poważnych, bo wrzaskliwy obóz „sylfów“ redakcyjnych huczał przeraźliwie, zagłuszając protesty dobrego smaku i uczciwości krytycznej. „Reżyser“ operetkowy przy pomocy trębaczów dziennikarskich odnosił świetne zwycięstwa nad sztuką poważną, olśniewając swoich przełożonych wykazami kasowemi i zdobywając sławę najzdolniejszego kierownika sceny. Co tam kultura Warszawy! Deprawowano smak publiczności z cynicznym uśmiechem, bo ta deprawacya służyła osobistym spekulacyom różnych figur dziennikarskich i teatralnych. Oto jest jedna z przyczyn, że nawet nasz kult sztuki dramatycznej jest niby potok górski, burzliwy, lecz płytki, że w szerokich masach inteligencyi płonie wprawdzie entuzyazm dla zabawy teatralnej, lecz niema ani zrozumienia wielkiej sztuki, ani umiłowania piękna dramatycznego. Dodajmy do tego kult wirtuozów, tak jednostronnie pielęgnowany przez prasę, oraz różne przybytki artyzmu, dodajmy systematyczną tresurę tłumów nie w adoracyi poezyi i muzyki, lecz w adoracyi wykonawców fenomenalnych, a zrozumiemy, dlaczego właśnie miasto tak rozteatrowane, jak Warszawa, ma w rzeczywistości tak mało kultury artystycznej. Zaiste, wiele jeszcze wody w Wiśle upłynie, zanim zmażemy winy tych, co przed nami dzierżyli ster opinii w swoich rękach, hodując banalność i usiłując każdy nurt głębszy duszy ludzkiej w płytki strumyczek zamienić.

Podobno jeszcze smutniej przedstawia się kultura artystyczna Warszawy w dziedzinie sztuk plastycznych. Pozornie wszystko wygląda jak najlepiej: są cztery salony sztuki, klub artystyczny, szkoła sztuk pięknych i t. d. — tylko niema umiłowania piękna plastycznego. Każda z wyżej wspomnianych instytucyj ma nawet sporo członków, zdobyto ich jednak tylko dzięki gorączkowej agitacyi i niemal amerykańskiej reklamie, to też nic dziwnego, że omijają oni starannie wszelkie salony sztuki, które stale świecą pustkami.

Dość powiedzieć, — pisze fejletonista *Kuryera warszawskiego* — że niemal każde premium doroczne „Zachęty“, podyktowane intencyą, aby oleodrukowej tandecie przeciwstawić utwory prawdziwie artystyczne, aby kolorowane obrazki, przedstawiające Otella, opowiadającego Desdemonie dziwy wojenne, lub Napoleona na wyspie św. Heleny, zastąpić pięknemi heliograwurami najwybitniejszych mistrzów polskich, spotyka się z krytyką pogardliwą, ba! nawet z obelgami, wystosowanemi pod adresem zarządu. Oto leży przedemną prześliczna heliograwura, wyobrażająca „Skowronka“ Malczewskiego, ten dziwny i potężny w swej melancholii mistycznej obraz, który sam jeden zapewniłby nieśmiertelność artyście. I wyobraźcie sobie, że kilka egzemplarzy tego „Skowronka“, rozesłanego jako premium członkom „Zachęty“, zwrócono z takiemi np. dopiskami: „Zwracam komitetowi to wspaniałe premium, które możecie panowie umieścić, gdzie wam się podoba“.

Socyalistyczne rozruchy w Warszawie.

Kraków 16 grudnia. Nadeszła tu wiadomość, że we wtorek na politechnice warszawskiej odbyło się zgromadzenie kilkudziesięciu studentów, na którem uchwalono uczcić bohatera rewolucyi, zabójcę Plehwego, Sazonowa. Był on kolegą szkolnym kilku słuchaczy politechniki i stąd osoba jego była wśród nich popularną. Uchwalono w tym dniu, w którym rozpocznie się sąd nad Sazonowem, opuścić gremialnie sale i laboratorya, co się też stało w ciągu dnia o godz. 2giej po południu.

Uchwalono dalej stawić się dnia 14 b. m. na ogólny wiec studentów, który odbyć się miał w jednej z sal wykładowych o godz. 11tej przed południem. Przedmiotem obrad wiecu miało być omówienie spraw polityki bieżącej. Kiedy o oznaczonej godzinie tłumy studentów zebrały się przed gmachem politechniki, zastano drzwi politechniki zamknięte, a na nich przybitą kartkę rektora, zawiadamiającą studentów, iż politechnika została zamkniętą do dnia 15 stycznia st. st. Około godz. 12tej przeszło 300 studentów politechniki uformowało się w pochód i ruszyło ulicą Kaliksta ku Marszałkowskiej. Podczas pochodu wznoszono okrzyki: „precz z caratem! niech żyje rewolucya! niech żyją bohaterowie wolności“, a słychać było także okrzyki rosyjskie: „dołoj samoderżawie“. W ulicy Marszałkowskiej zastąpił drogę pochodowi studentów szwadron żandarmów konnych i rozdzielił ich na dwie połowy. Każdą połowę otoczyło pół sotni żandarmów pieszych razem z policyą i wcisnęły studentów do bram domów, gdzie im odebrano legitymacye i pojedyńczo wypuszczano na ulicę. Tłumy publiczności zgromadziły się na chodnikach ul. Marszałkowskiej, zwabione niezwykłą liczbą żandarmów i policyantów, zgromadzonych na ulicy. Koło godz. 2giej po południu wszystko się uspokoiło i na ulicy Marszałkowskiej zapanował zwykły ruch.

Do *Czasu* donoszą z Warszawy: Politechnika nasza została zamkniętą do 15go stycznia st. st. Rano (14 bm.) cały gmach politechniki otoczyła policya, wewnątrz gmachu zaś skonsygnowano oddział kozaków i żandarmów konnych. Zarządzenia te poczyniono dlatego, że miano otrzymać wiadomość o agitacyi socyalistów rosyjskich, dążących do uzyskania od młodzieży politechnicznej jakichś objawów sympatyi dla mordercy Plehwego. Dziś (14 b. m.) w południe widziano na ul. Marszałkowskiej, w pobliżu rogu Wilczej, grupy studentów z czerwonym sztandarem. Demonstracya ta nie wyprowadziła mieszkańców z równowagi. W innych częściach miasta nic o tej demonstracyi nie wiedziano.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 16 grudnia.

(Od kiedy należy nowomianowanym nauczycielom i nauczycielkom wypłacić wyższe pensye? — Prośba komitetu szpitalika św. Zofii. — Dodatek drożyźniany dla urzędników miejskich. — Nowa ulica. — Drobiazgi.)

Wczorajsze, trzecie z rzędu posiedzenie Rady miejskiej pod przewodnictwem wiceprezydenta p. Michalskiego rozpoczęło się jeszcze sprawą mianowania nauczycieli i nauczycielek, którą właściwie już załatwiono na poprzedniem tajnem posiedzeniu. Chodzi jeszcze tylko o to, od kiedy wypłacone będą nowomianowanym wyższe pensye. Ponieważ bowiem przed rokiem, kiedy to rozpisano konkurs na te posady, spodziewano się, że sprawa będzie załatwioną najpóźniej do pierwszego października przeto do budżetu wstawiono na ostatni kwartał odpowiedną kwotę. Postawiono więc na ostatniem posiedzeniu wniosek o wypłacenie mianowanym wyższych pensyi nie od dnia mianowania, lecz od pierwszego października, na owem posiedzeniu jednak brakło kompletu. Były i wnioski przeciwne, mianowicie o wypłacenie pensyi od dnia mianowania, nie ma bowiem żadnej racyi płacić komuś pensyę wyższej rangi za czas, w którym on do tej rangi jeszcze nie należał. a płacić dlatego jedynie, że przypadkowo przewidziano taki wypadek w budżecie i że pieniądze na to znajdują się w kasie Jest to gospodarka człowieka wydającego pieniądze dlatego, że je ma, a nie dlatego, że wydatek jakiś jest potrzebny. W głosowaniu wczorajszem, za względu, że odbyło się ono w dwa miesiące przed nowymi wyborami do Rady, oczywiście przeszedł wniosek o wypłacenie pensyi od pierwszego października.

Następnie r. dr. Lilien przedstawił Radzie prośbę komitetu szpitalika im. św. Zofii o podwyższenie w tym roku wyjątkowo zwykłej subwencyi 2.000 koron na trzy tysiące z tego powodu, że w roku bież. w sposób zatrważający srożyła się we Lwowie dyfterya i zarząd szpitalika wydał na serum antydyfteryczne o dwa tysiące koron więcej, niż w innych latach. Odesłano do komisyi budżetowej. — Na wniosek r. dra Rutowskiego uchwalono sprawę dodatku drożyźnianego dla urzędników i funkcyonaryuszy gminy traktować jako nagłą. Referował r. dr. Lisiewicz. W myśl wniosku sekcyi finansowej przyznano urzędnikom gminy dziewiątej, dziesiątej, jedenastej, dwunastej i trzynastej rangi i wszystkim funkcyonaryuszom i sługom gminnym dodatek drożyźniany w wysokości 10 procent trzymiesięcznej płacy. Przystąpiono do porządku dziennego.

Długą i ogromnie ożywioną dyskusyę wywołała sprawa podania p. Władysława Breitera o zezwolenie rozparcelowania gruntu realności jego przy ulicy Łyczakowskiej l. 34 i przeprowadzenia nowej poprzecznej ulicy łączącej Łyczakowską z ulicą Piekarską w połączeniu z istniejącą już ślepą uliczką zwaną Piekarską-boczną. Sekcya wniosła, aby żądaniu p. Breitera uczynić zadość pod warunkiem, że nową ulicę własnym kosztem urządzi, postawi krawężniki, przeprowadzi kanalizacyę i własnym kosztem ulicę tę będzie oświetlał. Są to zwykłe w takich razach stawiane warunki.

Wniosek ten spotkał się z żywą i uporczywą opozycyą radnych p Ciesielskiego i Riedla. Pierwszy dowodził, że parcele budowlane, które powstaną na tym gruncie, są za małe, by stanąć mogły na nich domy według wymagań hygieny zbudowane, zaś pan Riedl podniósł, że parcelacye takie i nowe ulice są spekulacyami, które się zwalczać powinno. Rada, zdaniem mówcy, bezwarunkowo dopuszczać nie powinna do otwierania „ulic spekulacyjnych“. Ta nazwa oryginalna dała sposobność r. Jonaszowi do dowcipnej uwagi, że albo wszystkie ulice są „spekulacyjne“, albo wcale nie ma ulic „spekulacyjnych“. Nikt bowiem nie buduje nie już całych ulic, lecz nawet zwykłego domu czynszowego dla czyjejś przyjemności, lecz dla jak najlepszego oprocentowania kapitału. Budowa nowych domów i otwieranie nowych ulic są i dla rozrostu miasta i dla jego kasy dodatnie. R. Schleyen wyjaśnił, że hygiena domów niezawisłą jest od wielkości przestrzeni, na której one stoją, lecz od skanalizowania domu, wielkości okien, jakości muru, osuszenia go i zabezpieczenia od wilgoci itd. Radni Jonasz i Riedl przemawiali jeszcze powtórnie, poczem r. Neumann postawił do wniosku sekcyi dodatkowy wniosek, by w warunkach, pod którymi Rada ma zezwolić na otwarcie nowej ulicy, postawić i ten, by nie była ona wyszutrowaną, lecz wybrukowaną granitowemi kostkami. Przemawiali jeszcze radni Pawlewski, Pawliszak i Czarnecki. Uchwalono wniosek sekcyi z dodatkiem pana Neumana.

Z referatu r. d-ra Szpilmana uchwalono kreować nową posadę lekarza miejskiego z poborami dziesiątej klasy rangi. Potem załatwiono kilka jeszcze drobiazgów administracyjnych i o godzinie wpół do dziesiątej z powodu braku kompletu posiedzenie zamknięto.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 16 grudnia. (Urzędowo). Dowódzca korpusu artyleryi okrętowej pod Portem Artura donosi, że dnia 13go b. m. ostrzeliwali Japończycy głównie arsenał i magazyn torped na półwyspie Tygrysim, jakoteż okręty i łodzie w porcie wewnętrznym. Skład torped palił się przez kilka godzin. Łodzie odniosły uszkodzenia, jedna z nich poszła na dno. Pośrednie ostrzeliwanie stojącego w zewnętrznym porcie pancernika „Sebastopol“ musiano przerwać, gdyż wskutek niepogody niemożliwe było obserwowanie okrętu.

Admirał Togo donosi, że flotyla japońskich torpedowców w nocy na 12go b. m. dwa razy, a w nocy na 13go b. m. trzykrotnie wykonała ataki. Wynik niewiadomy. Torpedowce przywitane zostały gwałtownym ogniem rosyjskim. Jeden torpedowiec jest niezdolny do walki, trzy inne trafione zostały każdy jednym pociskiem.

Tokio 16 grudnia. Komendant III. eskadry donosi: Dwie flotyle torpedowców zaatakowały dnia 14 o godz. $^1/_2 4$ rano wśród śnieżycy okręt „Sebastopol“ i drugi okręt rosyjski. Wszystkie torpedowce, z wyjątkiem jednego, którego dotąd brak, powróciły w dobrym stanie. Rano d. 14 nasza stacya wywiadowcza i okręt strażniczy doniosły, że tylna część „Sebastopola“ zagłębiła się o 3 stopy. W nocy na 15 bm. sześć oddziałów torpedowców od 12 w nocy do 3 rano bez przerwy ostrzeliwały „Sebastopol“, kanonierkę „Odważnyj“ i jeszcze jeden okręt. Dalszych szczegółów dotąd niema, jednakże stacya wywiadowcza donosi z dnia 15 b. m. o godz. 9 rano, że tylna część „Sebastopola“ głębiej się zanurzyła, tak, że rura torpedowca jest pod wodą.

Londyn 16 grudnia. Korespondent Biura Reutera przydzielony do armii jenerała Nogi, donosi dnia 13 b. m.: Z „Pagórka 203 metrów“ widać całe miasto Port Artura jakoteż całą przystań. Ulice miasta są spustoszone. Bomby japońskie spadają we wszystkich częściach Portu Artura. Ogromne straty w ludziach, jakie ponieśli Japończycy przy zajęciu tego wzgórza, są zrównoważone zniszczeniem floty rosyjskiej. Flota japońska odpłynie niebawem do Japonii, aby udać się do doków. Japończycy powoli posuwają się wzdłuż brzegu zatoki Gołębiej, po terenie stosunkowo płaskim, ku fortom Tajangkan Iczan i Anseczan.

(Ze źródeł rosyjskich.)

Petersburg 16 grudnia. (Urzędowo). Telegram Kuropatkina z dnia 13 b. m. opiewa: Dziś nie otrzymałem żadnych wiadomości o starciach na froncie. W nocy na 12 wysłano patrol z miejscowości Siaga Diaza na miejsce, gdzie zwykle w dzień są pozycye japońskie. Komendant patrolu zauważył rano, że 15 Japończyków chce go otoczyć, dopuścił ich na małą odległość, potem rozpoczął ogień, sześciu zraniono, inni uciekli. Patrol ścigał nieprzyjaciela, jednakże z szańców nieprzyjacielskich przyjęto go ogniem, tak, że musiał się cofnąć, zabrawszy 4 japońskie karabiny. Komendant jest lekko ranny.

W dzień przygrzewa tu słońce przy lekkim wietrze. Mróz dochodzi do — 12° R.

Petersburg 16 grudnia. Korespondent *Birż. Wied.* donosi z Mukdenu, że na giełdzie tamtejszej spadły ruble z powodu wydania przez Japończyków zakazu wywożenia srebrnych rubli z miejsc, w których obozuje armia rosyjska, do Tientsinu i Szangaju.

Dalej donosi, że wielki brak prowiantów w armii japońskiej ustał, gdyż w ostatnim czasie przywieziono wiele żywności z Inkou i Dalnego.

Petersburg 16 grudnia. Korespondent *Birż Wied.* z Czifu donosi z dnia 15 b. m.: Osoby dobrze obeznane z topograficznem położeniem Portu Artura uważają, że śmiesznem jest twierdzenie, iż garnizon tamtejszy musi się już teraz schronić do Laotiszanu. Zanim garnizon będzie do tego zniewolony, muszą Japończycy jeszcze zdobyć szereg fortów, co wymagać będzie dużo czasu i strasznych ofiar w ludziach.

Petersburg 16 grudnia. Wiceadmirałowi Bezobrazowowi powierzono na czas nieobecności Rożestwieńskiego obowiązki naczelnika sztabu marynarki z prawem udziału w posiedzeniach najwyższych instytucyi państwowych, w razie, gdyby kierownik ministerstwa marynarki doznał przeszkody.

Aden 16 grudnia. Przybyła tu część eskadry baltyckiej pod dowództwem admirała Völkersama i oczekuje przybycia reszty okrętów.

Dżibutti 16 grudnia. Wczoraj odpłynęły stąd okręty rosyjskie.

* *
*

Z powodu niebywałego jeszcze w dziejach wojen widoku, jakiego jesteśmy obecnie świadkami: dwóch armij nieprzyjacielskich, stojących naprzeciwko siebie w odległości zaledwie kilkuset kroków niemal zupełnie bezczynnie, dzienniki angielskie powołują się znów na dzieło Jana Blocha o „Wojnie przyszłości“.

Między innemi dziennik londyński *Daily News* odzywa się temi słowy:

Czy kampania mandżurska będzie ostatnią wojną, przedsięwziętą przez jakiekolwiek państwo bez uprzedniego zapewnienia się, że posiada olbrzymią przewagę nad przeciwnikiem?

Pytanie to zadałby bezwątpienia teoretyk warszawski, Jan Bloch, gdyby żył jeszcze. Nieboszczyk nigdy nie ustępował przed zarzutami przeciwników swoich i zupełnie tak, jak skorzystał był z wojny boerskiej dla uzasadnienia głoszonych teoryj, postąpiłby i obecnie dla przedstawienia dalszych dowodów przekonywujących.

Co prawda, tak w wojnie obecnej, jak i podczas wojny boerskiej, istnieją fakty, nie zgadzające się z teoryami Blocha, w każdym razie jednak główne przejścia obu wojen znajdują bezwarunkowe potwierdzenie w sześciu wielkich tomach, tworzących dzieło p. t. „Wojna przyszłości“.

Cała teorya Blocha opiera się na trudności ataku frontowego. Autor studyował tę sprawę nietylko osobiście, ale również zebrał zdania o niej niemal wszystkich wodzów kontynentu europejskiego. Porównywając je z wynikami ostatnich walk, doszedł do wniosku, iż widoki ataku frontowego zmalały niezmiernie.

Nowa metoda fortyfikacyj podziemnych, zagrody druciane, karabiny magazynowe, działa szybkostrzelne czynią taki atak prawie niemożliwym. Ogień artyleryjski, ów klasyczny sposób przygotowania ataku, staje się niemal bezsilnym wobec dobrze urządzonych oszańcowań.

— Pod Plewną — Bloch lubi cytować Todlebena — wynikiem strzałów całodziennych było nieraz zabicie jednego Turka.

Doświadczenie, nabyte pod Colenso, nad rzeką Modder w Paardeburgu, wykazało, jak mało obawia się ognia działowego przeciwnik, dobrze oszańcowany. Co się zaś tyczy wpływu moralnego, jaki ogień działowy ma wywierać, Bloch drwi z niego. Wpływ moralny może być w takich razach wywarty przez strach, a gdy żołnierze przekonają się, że nie ma powodów obawy, to i wpływ moralny ognia działowego zniknie.

Atak frontowy jest prawie niemożliwy. Można go wykonać tylko przy olbrzymiej przewadze sił i ze strasznemi stratami, albo też przez wielki ruch oskrzydlający. Jeżeli jednak żadna ze stron nie posiada sił bardzo przeważających, to ruch ten oskrzydlający, do pewnego punktu skierowany, może skończyć się oskrzydleniem oskrzydlającego. Po za tem bitwy trwać będą dni, a nawet tygodnie całe, jedynem zaś ich wynikiem będzie to, że armia, atakująca z powodzeniem, odepchnie atakowaną o kilka mil, do nowych stanowisk nie do wzięcia.

„Wojna — mówił Bloch w odczycie, wygłoszonym w małym pałacu luksemburskim podczas paryskiej wystawy powszechnej w r. 1900 — zacznie się powodzeniem tej armii, która będzie miała więcej wojska na miejscu; zanim jednak armia ta odniesie zwycięstwo stanowcze, liczebność obu armii zrównoważy się, a walka stanie się szeregiem rzezi bez wielkich korzyści dla którejkolwiek ze stron wojujących. Udoskonalenie wojny doprowadziło wojnę (a pod wojną musimy rozumieć zwycięstwo, inaczej bowiem wojna nie miałaby znaczenia) do samobójstwa“.

Czy obecny stan wojny na Dalekim Wschodzie nie wykazuje, jak słuszne były przewidywania Blocha?

Mały feljeton.

Śnieżyca.

Wicher... Śniegu tumany pędzą w mroczne dale —
w dale śnieżne, bezkreślne, by polarne morze,
kędy wschodów nieznane, ni zachodów zorze,
a noc mrok rządy dzierży niepodzielne, stałe...

A wśród wichru, śnieżycy, w tej zawiei szale
idzie chłop po zawianym śniegami ugorze,
piersiami wicher zwalcza, nogami śnieg orze,
jak tonący ostatkiem sił walcząc wytrwale...

Żona doma mu kona!... Powraca z apteki,
niesie chorej (daj Boże!) może zbawcze leki,
więc niczem mu śnieżyca, oraz wichru szał —
Więc dalej!—chociaż wicher ślad po drogach zwiał,
chociaż członki kostnieją i mrocznie w przestworze,
może dojdzie w czas jeszcze... a może, a może...

Stanisławów. *Adam Stodor.*

KRONIKA.

Lwów 16 grudnia

„Gwiazdka“. W poniedziałek dnia 19 grudnia o godz. $^1/_2 4$ po południu urządza Towarzystwo „Związek rodzicielski“ w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica doroczną uroczystość „Gwiazdki“ dla biednej młodzieży szkolnej. Dzięki życzliwej pomocy licznych dobroczyńców, którzy śpieszą z hojnymi datkami pieniężnymi i podarkami, jest wszelka nadzieja, że będzie można obdarzyć znaczną liczbę ubogich dzieci, których w roku bieżącym z powodu ogólnej biedy w kraju więcej, niż w latach ubiegłych.

Daty zbierane w tym względzie przez „Związek rodzicielski“ odsłaniają ogrom tej nędzy:

Na 884 dzieci, badanych w domach opieki,

mieszka kątem	219 (25%)
w ciemnych mieszkaniach przebywa	287 (32%)
w wilgotnych „ „	450 (53%)
nie je ciepłego śniadania	374 (31%)
nie je gotowanego obiadu	292 (33%)
nie ma koszul	52 (6%)
nie ma obuwia	381 (43%)
nie ma płaszczów	317 (34%)
nie ma ciepłego ubrania	269 (30%)
pozostaje zupełnie bez opieki z powodu całodziennej pracy rodziców po za domem	363 (41%)

Aby chociaż w części złagodzić tę straszną nędzę, potrzeba wydatnej pomocy ogółu, to też „Związek rodzicielski“ zwraca się do serc litościwych z prośbą o pomoc, której nigdy nie może być za wiele, i zaprasza wszystkich przyjaciół młodzieży, aby wziąwszy udział w poniedziałkowej uroczystości, byli świadkami radości maluczkich.

Stanowisko fiakrów na placu Maryackim. *Dziennik polski*, omawiając tę sprawę, oświadcza się tak jak i my za usunięciem fiakrów z sąsiedztwa dwóch pomników na pl. Maryackim, gdyż oszpecają one i zanieczyszczają ten najpiękniejszy punkt naszego miasta. *Dziennik* radzi natomiast umieścić fiakry na placu Halickim, tam gdzie obecnie znajduje się skwer i ławeczki obok toru kolei elektrycznej. Ławeczki te — powiada *Dziennik* — zajęte zazwyczaj przez niańki i handełesów, możnaby przenieść na skwerek obok kawiarni Central-

nej, skwer znieść, drzewka odpowiednio zabezpieczyć i tam kilkanaście fiakrów pomieścić.

Jest to projekt lepszy w każdym razie od pozostawienia fiakrów na placu Maryackim, ale nie widzimy potrzeby niszczenia owego skweru i usuwania ławek, chociażby tylko służyły niańkom i handełesom na odpoczynek, bo i ci ludzie mają prawo do wygody. Zdaniem naszem, możnaby urządzić stanowisko fiakrów w dolnej części ulicy Wałowej, wyasfaltowawszy dobrze jej bruk, bo tam fiakry zupełnieby nikomu nie przeszkadzały.

Uroczystość immatrykulacyjna na uniwersytecie lwowskim rozpoczęła się wczoraj rano. Do licznie zgromadzonych słuchaczy przemówił rektor Puzyna, przypominając im, że jak zawody, do których się na uniwersytecie sposobić mają, będą wymagały od nich poświęcenia i zaparcia się, tak i przygotowanie do tych zawodów wymaga od nich ofiar, mianowicie ciągłej i wytrwałej pracy, nadto zaś uniwersytet wymagać będzie od nich dobrego zachowania się i poddania się przepisom uniwersyteckim.

Następnie rozpoczęła się immatrykulacya i będzie trwała przez dni parę. Wszystkich słuchaczy liczy uniwersytet lwowski w bieżącym półroczu 3.018.

Ze spraw miejskich. Z uporczywością godną lepszej sprawy czynią się znów starania wprowadzenia za każdą cenę na porządek dzienny Rady miejskiej sprawy wykupna tramwaju konnego i zamienienia go na elektryczny. Przed paroma tygodniami uchwaliła Rada miejska odesłać wniosek o przedłużenie, doprowadzonej do szkoły im. św. Zofii, linii tramwaju elektrycznego aż na plac powystawowy do powtórnego rozpatrzenia do komisyi z tem, by wypracowano projekty możliwych przedłużeń istniejących linii tramwaju elektrycznego. Komisya elektryczna, zajmując się wczoraj tą sprawą, wyzyskała ją zaraz w ten sposób, że wraz z poleceniem, udzielonem p. Tomickiemu, wypracowania tych projektów, poleciła mu wypracować także dwa projekty przedłużeń linii tramwaju elektrycznego, który może być zaprowadzony na dzisiejszych liniach kolei konnej (!) Uchwalono więc wykonać projekty nowych linii: A) Odgałęzień istniejących linii: od przystanku w górnej ulicy Gródeckiej do rogatki gródeckiej; na Wysoki Zamek; ulicą Kochanowskiego przez ul. św. Piotra i Pawła do cmentarza, względnie ulicą Zieloną do przyszłego dworca kolei Lwów-Winniki; z ul. Leona Sapiehy ulicą 29 listopada lub Krzyżową do Kulparkowa; z ul. św. Zofii przedłużenie do Żelaznej wody. Dalej B) od dzisiejszych linii tramwaju konnego: od kościoła św. Anny do rogatki Janowskiej i ulicą Zamarstynowską od koszar wojskowych do rogatki, ewentualnie z przedłużeniem do Brzuchowic za pomocą pociągów elektrycznych.

Na jakiego rodzaju spekulacye obliczone są takie uchwały, widać to jasno. Jak to już w swoim czasie zaznaczyliśmy z powodu dyskusyi nad tą sprawą w Radzie miejskiej, na całym świecie postępuje się w ten sposób, że kiedy dzielnica jakaś się zabuduje odpowiednio i zaludni, wtedy dla ułatwienia komunikacyi, podniesienia życia w niej i t. d. doprowadza się tam tramwaje. A u nas inaczej: tramwaje chce się prowadzić na pustkowia w nadziei, że one kiedyś się zaludnią. Jest to spekulacya osób mających wpływy na zarząd gminy, które pokupowały po przedmieściach za bezcen olbrzymie grunta i dziś przez przeprowadzenie przez nie tramwaju, chcą sztucznie podbić je w cenie. W tym celu ma gmina olbrzymim kosztem pobudować nowe linie tramwajowe, które naturalnie przez długie lata opłacać się nie będą, gmina straci krocie, a zysk wielki wyciągną tylko owi właściciele gruntów. Zdaje się jednak, że Rada nasza zrozumie to i nie da się nakłonić do wypełniania z dotkliwą szkodą gminy kieszeni spekulantów.

Podpalacze w Borysławiu. W toku śledztwa, jakie prowadzi się w Borysławiu z powodu tegorocznego strejku i rozmaitych gróźb, wygłaszanych w owym czasie przez robotników, jeden z członków komitetu strejkowego zgłosił się do sądu i przyznał się, że należał do szajki, złożonej z 6 robotników, która miała podpalić kopalnie. Spólników swych wymienił. Czterech z pomiędzy tych spólników uwięziono, jeden uciekł. Przy rewizyi w ich mieszkaniach znaleziono w samej rzeczy proch strzelniczy w puszkach i lonty.

Colosseum w Pasażu Hermanów ma teraz bardzo zajmujący program. Co dnia odgrywaną tam bywa jednoaktowa komedyjka pod tytułem „Miecz Damoklesa". Nadto popisują się: prawdziwi kapitanowie z wojny boersko-angielskiej; trupa Reichmair (jeden dzień w Alpach); Maks Waldau, imitator dam; trupa Constanzo akrobaci salonowi, Didur II batisto, Emerich i Cesaro, Klara Schenk. Bioskop Oesera.

Morderstwo czy samobójstwo? W Mokrotynie, w powiecie żółkiewskim znaleziono w tych dniach w polu zwłoki jednego z tamtejszych gospodarzy gruntowych, 26-letniego Wasyla Siniawskiego, z przestrzeloną piersią. Sąd wdrożył dochodzenia celem wykrycia czy Siniawski odebrał sobie sam życie, czy też zamordowano go.

Hojna ofiara. P. Włodzimierz Hupka z Broniszowa złożył w wydziale powiatowym w Ropczycach kwotę 4.000 K., od której odsetki przeznaczone są na systematyczne tworzenie straży pożarnych gminnych okręgu sądowego ropczyckiego.

Denuncyacya. Jakiś *oczewydec* (naoczny świadek) denuncyuje w *Dile* nagrodzony na konkursie *Przeglądu powszechnego* utwór Rydla pt. „Żłobek", że znajdują się w nim odstępstwa od tradycyi Kościoła katolickiego na rzecz szowinizmu polskiego i wzywa jenerała zakonu Jezuitów, żeby ukarał OO. Jezuitów krakowskich za to, że mogli ten utwór wydrukować w *Przeglądzie powszechnym* i że zebrany przez nich sąd konkursowy mógł takiemu utworowi dać pierwszą nagrodę.

Pani Wanda Siemaszkowa, artystka pierwszorzędna i najznakomitsza dziś w Polsce do ról dramatycznych, poróżniła się z Dyrekcyą warszawskiego teatru i wystąpiła ze sceny warszawskiej. W lwowskich sferach teatromanów sądzono, że dyrekcya teatru lwowskiego skorzysta z tej sposobności i uzupełni nasz nadzwyczaj ubogi personal teatralny, tak ubogi i nieliczny, że zapewne tak małego nie było nigdy na lwowskiej scenie, a w każdym razie pozbawiony tak w męskim, jak i żeńskim personalu artystów do ról bohaterskich i dramatycznych. Tymczasem teatr łódzki skorzystał z poróżnienia się p. Siemaszkowej z teatrem warszawskim i co prędzej ją zaangażował do Łodzi.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał w Jaśle na mocy werdyktu sędziów przysięgłych, niejakiego Jakóba Białonia, gospodarza z Krygu w pow. gorlickim, oskarżonego o zamordowanie żony, a matki 14-ga dzieci.

Prymaryusz dr. Pisek mieszka obecnie przy ul. Kraszewskiego l. 19.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 17-go b. m. Prof. dr. M. Jezienicki: Wierzenia i obrzędy religijne Greków starożytnych (z obrazami świetlnymi). Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godzinie 6. — Doc. Uniw. dr. B. Mańkowski: O wychowaniu domowem. Cz. I. Sala XIV Uniwersytetu, św. Mikołaja 4, II piętro. Początek o godzinie 7½.

Sprostowanie. Z Florencyi nam piszą pod datą 12 b. m.:

1. Stając w obronie napadniętego honoru Florencyi donoszę, że tego roku we Florencyi jeszcze śnieg nie padał — leży w górach.

2. Rzeźbiarz Trentanove jest, jak mnie upewniano, „italianissimo", a nie żadnym Amerykaninem z rodu. Przebywał on w Ameryce i lubi amerykańskie pieniądze, lecz jest we Florencyi i ma na via S. Caterina własny dom i pracownię.

3. Adres nasienia morwy mylnie w N. 276 *Przeglądu* podany, nazywa się sklep nie Ingeliony lecz „Ingegnoli". *Stefan D.*

Z Filharmonii lwowskiej. Koncert Willy Burmestra, który się odbędzie w sobotę 17 bm. ze współudziałem pianisty i kompozytora W. Klasena, zapowiada się wspaniale. Snać publiczność nasza pragnie, pod świeżem wrażeniem znakomitej gry Hubermana, porównać mistrzowstwo tych dwóch skrzypków. Burmester jest członkiem honorowym „Towarzystwa im. J. S. Bacha" w Haarlem. Czaykowsky uznawał go za najlepszego wykonawcę swych utworów. Po raz pierwszy wystąpił w koncercie w Hamburgu, mając lat 7 i porwał całą publiczność. Uczeń Hansa Bülowa, który mu świetną przyszłość wróżył, spełnił przepowiednię swego mistrza. Dziś jest on uznany przez cały świat artystyczny za najpierwszego klasyka skrzypka.

„Roland berliński". O wystawionej przed paroma dniami w Berlinie nowej operze Leoncavalla p. t. „Roland berliński", otrzymujemy następujące szczegóły: Protekcya, którą cesarz operę tę i jej autora otoczył, posądzenie o współautorstwo jej Wilhelma II, galowy charakter przedstawienia, od dawna forsownie dla tej opery robiona reklama w jednej części prasy, zaś złośliwe wystąpienie innej części prasy niemieckiej, wszystko to nadało przedstawieniu tego uroku, który sprawia, że kto tylko należy, lub chce należeć do towarzystwa, niemal za obowiązek sobie to uważał za każdą cenę być na premierze. Ażyoterzy, którzy wykupili wszystkie bilety na tę premierę, sprzedawali je potem po bajecznych cenach; w dzień przedstawienia sto pięćdziesiąt marek za fotel w parterze, trzy tysiące marek za lożę na pierwszem piętrze należało uważać za niską cenę. Całe tak zwane „Berlin-W." (Westend), a raczej najlepsza śmietanka „Berlin-W." dała sobie tu rendez-vous w ten wieczór. Tylu najpiękniejszych toalet, tylu brylantów, złota, dworskich uniformów, dygnitarzy, dyplomatów itd., naraz w jeden wieczór i w Berlinie nie zdarza się często widzieć. A w lożach cesarz z rodziną. Złośliwi powiadają, że dwa były przedstawienia: jedno na scenie, teatralne, a drugie aktorstwa życiowego na widowni. Opera bowiem nikogo do entuzyazmu doprowadzić nie mogła, a jednak ze względu na zachowanie się wobec niej cesarza, entuzyazmowano się sztucznie co chwila, obsypywano kompozytora i wykonawców kwiatami.

Treść do libretta „Rolanda" zaczerpnięto ze znanej powieści Alexisa pod tym samym tytułem. Gdy się pominie aż nazbyt licznie nagromadzone epizody, treść akcyi głównej opowiedzieć można w kilku słowach: Henning, zakochany po uszy w Elżbiecie, ma ją utracić, gdyż ojciec, stary burmistrz Rathenow, chce ją wydać za kogo innego. Sama Elżbieta, mimo, iż kocha dzielnego Henninga i nawet wyznaje mu swą miłość, zgadza się jednak na wyjście za mąż za wskazanego jej przez ojca konkurenta. Tymczasem przypadek poróżnia Rathenowa z aspirantem do jego córki i wtedy Henning wyjawia burmistrzowi miłość swą do jego córki. Ale Rathenow, który nie cierpi młodzieńca, a przytem, jako patrycyusz, nie życzy sobie wcale za zięcia plebejusza, odmawia kategorycznie zezwolenia swego na to małżeństwo i oświadcza, że nie prędzej odda mu swą córkę, aż Roland zstąpi ze swego posągu na placu publicznym. Niewątpliwie i toby nastąpiło, bo Henning ma za sobą kurfirszta Fryderyka, któremu sprzyja całą duszą i w rezultacie oddaje mu miasto w posiadanie, wpuszczając go z wojskiem w mury jego. Za taką usługę kurfirszt z pewnością pozwoliłby na zdjęcie posągu Rolanda, jeżeliby wogóle tego tylko było potrzeba, aby zmusić burmistrza do oddania córki Henningowi. Ale los chce inaczej. Henning ginie w walce, wobec czego kurfirszt nie ma możności spłacić swego długu wdzięczności wobec niego.

Pod względem muzycznym „Roland" wypadł nie najlepiej. Prócz wielkiej melodyjności, jaką odznacza się całość, i kilku naprawdę pięknych i nowych motywów, reszta wypadła blado i co chwila uderzały słuchaczy reminiscencye ze znanych już oper Leoncavalla, a przedewszystkiem z „Pajaców". Polecenie, a raczej obstalunek cesarski, na który powstało nowe dzieło Leoncavalla, wycisnął na niem swe piętno. Jestto „robota" niezawodnie bardzo zręczna, tu i ówdzie prawdziwie pięknymi ustępami przetykana, ale — robota. Do najlepszych numerów należy duet aktu II i duet aktu IV — ale też po za nimi trudno wymienićby coś naprawdę wybitnego. Najsłabszy powszechnem zdaniem jest akt III; ujemnego zaś wrażenia, jakie on wywiera, nie udało się kompozytorowi zatrzeć w akcie następnym. Ogólnie też wśród muzyków zapowiadają „Berlińskiemu Rolandowi" pomimo wysokiej protekcyi żywot bardzo niedługi.

Samobójstwo Syvetona. Dzienniki paryskie przynoszą nowe jeszcze szczegóły w tej sprawie, wobec których już nie ulega wątpliwości, że Syveton sam sobie wymierzył sprawiedliwość. Zięć jego, adwokat Menard, z którym w pośpiechu rok temu Syveton ożenił swą pasierbicę, doniósł sądowi nie tylko o karygodnym stosunku, jaki utrzymywał z nią Syveton, lecz także o udziale jego w zakazanej operacyi, jakiej dokonano na niej, aby zatrzeć ślady tego stosunku. Podczas rozprawy przeciw Syvetonowi o policzek wymierzony Andrému, chciał Menard wszystko wyjawić. Żona Syvetona prosiła zięcia, aby doniesienie cofnął, ale on nie chciał tego uczynić. Kiedy Syveton był u sędziego śledczego i dowiedział się, że przeciw niemu wpłynęło doniesienie karne zięcia i że ma być wskutek tego aresztowany, Syveton błagał sędziego o radę; sędzia poradził mu, aby skłonił zięcia do cofnięcia skargi, a wówczas prokuratorya uda, że nic o tem nie wie. Żona Syvetona udała się więc raz jeszcze do zięcia z prośbą o cofnięcie skargi, ale znów zięć prośbie tej odmówił. Gdy Syveton dowiedział się, iż skarga nie będzie cofniętą, zdecydował się na samobójstwo. Mianowicie po obiedzie rzekł do żony, że nie chce, aby mu przeszkadzano, i prosił, aby drzwi jego gabinetu zamknięto za nim z zewnątrz. Po pół godziny pani Syveton drzwi otworzyła, Syveton już nie żył. Poprzednio nikt nie starał się odwieść go od zamiaru samobójczego.

Koty. W Paryżu wyszła świeżo książka pośmiertna pani Michelet p. t. „Koty" — książka niewątpliwie bardzo ciekawa dla wszystkich, którzy interesują się życiem zwierząt. P. Michelet przedmiot swój poznała do gruntu. Wychowywała się ona, jak sama pisze, „pośród kotów", gdyż ojciec jej, wielki miłośnik tych stworzeń, posiadał ich w swoim domu aż 17. W następstwie okazało się, że i mąż jej, podobnie jak wielu innych poetów, miał żywą sympatyę dla tych zagadkowych zwierząt. Baraszkowały one na jego biurku i przewracały mu papiery z całą swobodą. Zażywając spokoju w domu pp. Michelet, koty były przedmiotem nieustannych zabiegów ze strony pani, która też miała sposobność nietylko poznać ich zwyczaje i obyczaje, ale także przeniknąć ich psychikę.

Oto, przerzucając kartki tej książki, spotykamy na każdym kroku notatki o niezwykłej ich inteligencyi i o świadomem zupełnie postępowaniu w pewnych wypadkach.

Oto parę przykładów.

Pewna pani miała dwie kotki. Jedna z nich chowała się w kuchni, druga w salonie. Obie okociły się w jednym i tym samym czasie. Wówczas kotka z salonu zaniosła swoje małe kotce z kuchni, która je karmiła, ogrzewała, bawiła się z niemi, słowem, całkowicie odgrywała wobec nich rolę mamki. A właściwa matka tymczasem, owa *kotka z high life'u* prowadziła nadal życie arystokratyczne w salonie, po kilka razy na dzień schodząc tylko do kuchni dla zobaczenia, czy dzieci jej są starannie pielęgnowane. Nie częściej przecież — kończy p. Michelet — i piękne nasze damy zaglądają do pokoju dziecięcego.

A oto inny przykład.

Pewnego razu — pisze p. Michelet — jeden z moich kotów, wielki i zamiłowany myśliwy, wpadł w pułapkę zastawioną na króliki. Łapka uwięzła mu w żelazie. Spostrzeżono to w sam czas, przyniesiono biedne stworzenie do domu, opatrzono mu ranę i umieszczono w ciepłym kącie obok kominka. Wówczas rozpoczęła się procesya wszystkich kotów, jakie były w domu, do owego kąta. Były to formalne wizyty, składane przez bliskich znajomych osobie chorej — odwiedziny miłosierdzia i współczucia. Nie dość tego jednak. Nazajutrz jeden z kotów zniknął na pół dnia, a pod wieczór zjawił się, dźwigając w pyszczku małego królika. Złożył go ostrożnie obok kota chorego, widocznie, żeby go pocieszyć w nieszczęściu, które go pozbawiło przyjemności polowania.

I tak dalej. Takich przykładów w książce p. Michelet jest mnóstwo, a każdy z nich rzuca światło na inteligencyę, nawet na uczuciowość kotów.

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo: Wydział Towarzystwa samopomocy lekarzy, wykonując uchwałę walnego zgromadzenia, wydaje własnym nakładem znaczki po 4 hal. do nalepiania ich na receptach. Dochód z nich przeznaczony na stworzenie funduszu pensyjnego dla niezamożnych wdów i sierót po lekarzach w Galicyi i na Szląsku. Ponieważ coraz częściej się zdarza, że lekarz zmarły przedwcześnie pozostawia rodzinę bez zaopatrzenia, przeto sądzimy, że każdy z lekarzy uważać będzie za swój obowiązek, nabywanie tych znaczków receptowych, których składy urządziliśmy we wszystkich aptekach w Galicyi. Równocześnie zawiadamiamy o tem ogół publiczności w nadziei, że i P. T. pacyenci, chętni dla dobrej sprawy, nie usuną się od współudziału, ofiarując przy zasięganiu porady lekarskiej drobną kwotę 4 hal. na znaczek, a domagając się od lekarza umieszczenia go na wydanej recepcie, ułatwią mu zadanie i przyczynią się w ten sposób do zapewnienia losu wdowom i sierotom po tych, którzy ratując innych, przypłacają tak często zdrowiem i życiem ciężką swą pracę.

Z wydziału Towarzystwa samopomocy lekarzy

sekretarz generalny *Dr. Langie.* — prezes *Dr. H. Jordan.*

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2, w poł. + 4. Bar. 769. Idzie w górę. Słota.

W szkole.

Nauczyciel: — Ruth rzekła: „Dokąd ty pójdziesz, tam i ja pójdę". Co należy przez te wyrazy rozumieć?

Uczeń: — Że Ruth bała się iść sama.

Dla pamięci.

— Dlaczego masz dwa węzełki na chustce?

— Dla pamięci. Jeden, abym nie zapomniała kupić szpilek, drugi zaś, abym pamiętała o tem.

Zdradzili się.

— Co zrobiłbyś, Jerzy, gdybym umarła?

— To samo, co ty, gdybym ja umarł.

— Niegodziwiec!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Tkacze," sztuka. G. Hauptmanna i „Terakoja" Tekedy Izuma. — W sobotę „Dziewczyna z fiołkami," operetka Hellmesbergera.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go do 31 grudnia nowy, zajmujący bardzo program. Na szczególną uwagę zasługują gimnastycy rodzeństwo Morgan, produkcye żonglerskie, prócz wielu innych jednoaktówka polska p. n. „Miecz Damoklesa".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 grudnia.

(Z.) Z niecierpliwością oczekiwały sfery giełdowe dzisiejszych wiadomości z Pesztu o dalszym rozwoju wypadków w sejmie węgierskim. Aż do nadejścia pierwszych depesz z Pesztu, widoczne było na targu silne zdenerwowanie, gdy jednak następnie pokazało się, że drugie posiedzenie sejmowe przeszło jako tako, bez awantur i gwałtów, nastało i na giełdzie znaczne uspokojenie, a kursa wielu walorów, zwłaszcza akcyi bankowych, podniosły się. Także z giełd zagranicznych sygnalizowano dziś lepszą tendencyę z powodu ustania paniki na giełdzie nowojorskiej.

Bądź co bądź spekulacya tutejsza uważa wciąż jeszcze sytuacyę polityczną na Węgrzech jako wysoce niepewną i dlatego uważa za właściwe zachowywać się z jak największą rezerwą i nie angażować się zbytnio w żadnym kierunku.

Z Belgradu donoszą, że obecnie po zażegnaniu przesilenia gabinetowego, pierwszą czynnością nowego rządu będzie zająć się zrealizowaniem nowej pożyczki. Wobec tego, że świat bankierski w walce konkurencyjnej, jaką prowadzi celem uzyskania nowych dostaw dla Serbii, narzuca się jej wprost ze swymi pieniędzmi, postanowił prezes gabinetu serbskiego Pasicz wyzyskać tę korzystną sytuacyę i udaje się niebawem w podróż do Wiednia, Berlina i Paryża, aby osobiście wejść w kontakt ze sferami finansowemi tych stolic i dobić interesu tam, gdzie to będzie uważał za najkorzystniejsze. Nowa pożyczka serbska będzie 5-procentowa. Czteroprocentowa renta serbska ma dziś w Berlinie kurs 78¼ za 100, który wobec wielkiego zadłużenia Serbii i przesileń, jakie ona wciąż przechodzi, nazwać należy bardzo świetnym.

Na sobotę zwołano posiedzenie rady zawiadowczej Towarzystwa alpejskiego, na którem przedłożone zostaną rachunki za trzeci kwartał b. r. Drugi kwartał b. r. przyniósł, wobec podniesienia cen przez kartel żelazny, czysty zysk o 550.000 koron większy niż taki sam kwartał roku poprzedniego, a nie ulega wątpliwości że i rachunki za trzeci kwartał wykażą nie gorszy rezultat. Wobec tego obliczają, że dywidenda alpinów za rok bieżący będzie przynajmniej o 3 korony wyższa niż za rok ubiegły. W roku ubiegłym wynosiła ona 17 koron od akcyi wartości nominalnej 200 koron, (kursowa ich wartość wynosi dziś 486¼).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Belgrad 16 grudnia. Skupczyna odrzuciła wniosek ministra spraw wewnętrznych, aby przekroczenia prasowe nie były karane według teoryi dowodu legalnego, lecz według osobistego przekonania sędziego. Minister nie uczynił z tej sprawy kwestyi zaufania.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 16 grudnia. Chamberlain rozpoczął ponownie agitacyę na rzecz swego systemu fiskalnego mową, wygłoszoną wczoraj we wschodniej dzielnicy Londynu na zgromadzeniu około 4000 robotników. Mówca przytoczył swe dawniejsze wywody, iż system wolnego handlu w Anglii jest przestarzały i zdyskredytowany przez doświadczenia, zrobione w ciągu szeregu ostatnich lat. Wskazał na postępy innych narodów, rządzących się systemem ceł ochronnych. Polityka fiskalna — zdaniem mówcy — nie uczyni bynajmniej robotników uboższymi. Mówca porównał postępy, jakie poczynili robotnicy w Niemczech od czasu przyjęcia tam systemu ochronnych ceł — z postępami angielskich robotników, które są o wiele mniejsze i powolniejsze. W dalszym ciągu mowy potępił Chamberlain opozycyę wolnohandlowców przeciw wniesionym w ostatnim czasie przez rząd ustawom w sprawie ograniczenia immigracyi cudzoziemców, którzy — zdaniem mówcy — są odpowiedzialni za wielką część zbrodni, chorób i ubóstwa, panującego w kraju. Kwestya fiskalna nie jest też — jak twierdzi opozycya — sprawą bogatego człowieka, lecz owszem, kwestyą bytu robotnika.

Mówca wyłuszczył, że po przyjęciu jego propozycyi robotnicy mieliby więcej zajęcia i zakończył oświadczeniem, że przyszłe wybory pokażą, na czyją stronę przechyli się opinia narodu.

Helsingfors 16 grudnia. Na ręce prezydentów czterech senatów sejmu złożono wczoraj petycyę, podpisaną przez większą część członków sejmu. Petycya ta podnosi, że z pominięciem praw sejmu wydany został szereg rozporządzeń i zarządzeń, naruszających głęboko porządek prawny kraju, wywołujących zaburzenia porządku społecznego i naruszających prawa i przywileje obywateli. Petycya wylicza te zarządzenia i zaznacza, że wskutek nich, z powodu rozporządzeń sprzecznych z ustawami, przeszło społeczeństwo bardzo ciężką próbę. Powolność i niedbalstwo, oraz wkradający się nieporządek w administracyi, stworzyły system, w którym zabrakło warunków dla normalnej pracy sejmu. Petycya domaga się w końcu, aby sejm jak najprędzej zaproponował zarządzenia celem przywrócenia kontroli administracyi i ochrony porządku prawnego i społecznego.

Londyn 16 grudnia. Do *Standard*'a donoszą z Petersburga, że od czasu zniszczenia stacyi telegrafu bez drutu w Porcie Artura nie przyszła stamtąd ani jedna bezpośrednia wiadomość.

Do *Daily Telegraph* donoszą z Seulu pod datą 14 b. m., że według wiadomości z Korei północnej Rosyanie przygotowują marsz na południe.

Wildpark 16 grudnia. Cesarz Wilhelm udał się dziś rano do Bydgoszczy.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 16 grudnia. Także dziś strzeże policya ulic, wiodących do parlamentu.

Członkowie opozycyi już o godz. 9 rano udali się *in corpore* do parlamentu i zatrzymali się w wielu kurytarzach, witając dysydentów z partyi liberalnej rzęsistymi oklaskami. Posłowie powoli gromadzili się w sali posiedzeń, tak, iż dopiero o godz. 11 mógł wiceprezes bar. Feilicz otworzyć posiedzenie. Opozycya wznosi pod adresem Feilicza rozmaite okrzyki: np. „To on każe strzelać! Czy będzie pan przewodniczył podług starego, czy podług nowego regulaminu?" itp.

Bez dyskusyi weryfikowano protokół z ostatniego posiedzenia, poczem zabrał głos Rakovszky. Oświadczył imieniem ludowego stronnictwa, że stoi na zasadzie wyłącznie dawnego regulaminu i dopóty tylko uszanuje zarządzenia przewodniczącego, póki one będą trzymały się dawnego regulaminu.

Na gwałt odpowiedzą stronnicy mówcy gwałtem. Takie ustawy, któreby przyszły do skutku na podstawie nowego regulaminu, natrafią na najsilniejszy opór jego stronnictwa, nawet gdyby w błąd wprowadzony król je sankcyonował.

W dalszym ciągu Rakovszky pyta wiceprezydenta Feilicza, co zamierza uczynić dla strzeżenia godności Izby? W końcu oświadcza, że przyłącza się do wczorajszych wywodów Apponyi'ego i Kossutha.

Głos na prawicy: A czemu nie do wywodów Andrassego?

Rakovszky: Bo on będzie wkrótce waszym prezydentem.

Rakovszky zapytuje, z czyjego polecenia i na czyj koszt sprowadzono straż parlamentarną do Izby i żąda przywrócenia *status quo ante* regulaminu.

Hr. Tisza odpiera wywody Rakovszkiego i oświadcza, że także podług starego regulaminu ukonstytuowanie Izby powinno w ciągu trzech dni nastąpić. Opozycya — uniemożliwiając to — usprawiedliwia walkę przeciw niej. Tisza domaga się uchwalenia prowizoryum budżetowego na bardzo krótki nas, by można było zwrócić się do narodu z zapytaniem, czy on również potępia rząd, czy też udziela mu absolutoryum.

Każde zdanie Tiszy witała prawica oklaskami, lewica protestami i burzliwymi okrzykami.

Tisza oświadczył w końcu, że bez względu na to, czy opozycya dopuści do uchwalenia prowizoryum, czy nie, nowe wybory odbędą się. (Huczne brawa na prawicy, protesty na lewicy).

Kossuth oświadcza, że opozycya odmawia prowizoryum budżetowego rządowi, do którego nie ma zaufania.

Następnie chce zabrać głos bar. Banffy, nie może jednak mówić, gdyż lewica urządza mu ogromną owacyę, na którą prawica odpowiada burzliwą demonstracyą.

Zarządzono przerwę.

Budapeszt 16 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·23—10·24, na październik 8·87—8·88; żyto na kwiecień 7·98—7·99; owies na kwiecień 7·25—7·26; kukurudza na maj 1905 7·64—7·65. — Rzepak na sierpień 11·10—11·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: łagodnie.

Wiedeń 16 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 33·25—33·235 (stale). — Spirytus 49·80—50·00 (spokojnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 16 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 00·00.

Paryż 16 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·47. — Mąka („Fleur de Paris") 31·30.

Frankfurt 16 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 000·00. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 16 grudnia.

Marki 117·62, renta majowa 100.05, węgierska renta koronowa 98·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 675.25, węg. zakł. kred. 805·00, anglobanku 292,00, unionbanku 551.50, bankvereinu 552.25, länderbanku 450.75, kolei państw. 651.25, lombardy 88·25, akcye kolei Elbethal 414.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 492·00, Rima Muranyi 514.50, prag. Tow. żel. 000.00, losy tureckie 132.50, ruble 253·57. Usposobienie: spokojne.

Lwów 16 grudnia.. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 350 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.60 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.50—255·00 Sto marek 117.80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.80
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 3.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9* - 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.25 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20. 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

47)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

— Więc to tak! — powiedziałam sobie głośno, pozostawszy nakoniec samą — po wsi już o tem gadają, wszyscy przeczuwają straszną prawdę! I Brockelman nie śpiewałaby mi o tem, gdyby się nie obawiała, gdyby się nie spodziewała wymiarkować, co o tem myślę. Wszyscy, wszyscy, tylko Anna Marya, tylko ona jedna wierzyć nie chce, ona jedna do ostatniej chwili nie odgadnie, nie domyśli się wcale!

Kiedy schodziłam na dół do powozu, oczekującego mnie przed gankiem, Anna Marya wyszła właśnie z gabinetu Klausa. Wyraz twarzy miała spokojny i pogodny, jak zwykle, i żaden ślad zewnętrzny nie zdradzał wczorajszej burzy. Uprzejmie zapytała, jak noc przepędziłam, mówiła, że powraca z pola, uśmiechnęła się na wspomnienie tego miłego widoku i troskliwie sprowadziła mnie po schodkach na podwórze.

— Błogosławiony prawdziwie rok — rzekła — spojrzyj, ciotko, na oziminę, jak będziesz jechała do Dauen. Klaus ucieszy się po powrocie.

Kiedy siedziałam już w powozie, sięgnęła nagle do kieszeni i zarumieniona podała mi sporą paczkę.

— To na pogorzelców, ciociu, oddaj do ręki Stürmerowi; Klaus nie miałby nic przeciw temu, tembardziej, że to „z mlecznej kasy“, więc moje własne oszczędności.

Wzruszona, podziękowałam jej skinieniem głowy i ruszyliśmy z miejsca, zmierzając ocienioną drogą do niezbyt odległego celu niespodziewanej podróży.

Poranek był słoneczny, chociaż chłodny już trochę, lekka mgła rwała się po nad stepem, białemi i przejrzystemi kłębami unosząc się do góry. Niebo ciemno-szafirowe głębszem i dalszem się zdawało, niż zwykle, od lasu płynęła woń żywiczna, a lekki wietrzyk łagodnie muskał mnie po twarzy.

Pomimo to w miarę zbliżania się do Dambic coraz większy ciężar przygniatał mi piersi. Byłam zmęczona walką nieznaną mi dotąd, oczekiwaniem wypadków smutnych a nieuniknionych, obawą następstw tego zaburzenia, sprzeciwiającego się wszystkim dotychczasowym zasadom naszej rodzinnej tradycyi.

Ach, gdyby ostatnie półrocze dało się zmazać i wykreślić z naszego szczęśliwego istnienia.

Tymczasem wjechaliśmy do Dambic i opalone kominy ukazały się moim oczom. Smutny, bolesny obraz!

Tu i ówdzie tliły się jeszcze belki niedopalone, dym szary wił się nad zgliszczami, zapach spalenizny zdaleka można było rozpoznać w powietrzu. Ale smutniejszym nad wszystko był widok nieszczęśliwych ofiar wczorajszej katastrofy. Snuły się one jak cienie po dymiących, mokrych rozwalinach, szukając śladów straconego dobra, czy drogich jakichś pamiątek.

Kuźnia nawpół rozebrana, ze spalonym dachem, wyglądała jak czarny szkielet; przed nią, dokoła rozrzuconych sprzętów, pościeli, statków i sukien, z zafrasowaną twarzą krzątała się kowalka. Tam znowu na zczerniałej, nawpół spalonej belce siedziała jakaś kobieta, płacząc gorzko, z twarzą ukrytą w fartuchu. Była to, według objaśnienia Krystyna, żona nieszczęśliwego, który zginął w ogniu. Dalej dziewczynka jakaś z czerwonemi, zapuchniętemi oczami, grzebała czarnym patykiem w mokrym popiele i gruzach.

— Biedacy! — szepnęłam, do łez wzruszona tą nędzą — tego, co Bóg wam odebrał, nikt wam już zwrócić nie zdoła, lecz straty materyalne przynajmniej wynagrodzą wam dobrzy ludzie.

I spojrzałam na ciężką paczkę, leżącą na moich kolanach. Musiała to być znaczna suma w złocie, bo kolana zdrętwiały mi od jej ciężaru. Zważyłam ją w ręku i ostrożnie położyłam na siedzeniu obok siebie.

— Szczęśliwi, którzy dać mogą i dać umieją z miłością — szepnęłam znowu, westchnąwszy na wspomnienie Anny Maryi.

Teraz wjechaliśmy do parku. Piękna brama żelazna stała otworem zapewne od wczorajszej nocy. Cienista aleja drzew liściastych rozdzielała się na pierwszym skręcie, z jednej strony wiodąc w głąb ciemno zielonego gąszcza, z drugiej odsłaniając jasną, lekko ocienioną łąkę, a raczej trawnik aksamitny, starannie utrzymany, tu i ówdzie urozmaicony grupą drzew, albo kwietnikiem. Barwne kwiatowe kobierce okalały go od strony zamku, który dumnie wznosił ku niebu czyste linie swoich konturów. Od strony parku zdobił go taras obszerny, osłoniony wielką markizą; świeżość panowała tu jeszcze niezwarzona chłodem jesiennym, żaden listek pożółkły i opadły na ścieżkę nie przypominał zbliżającej się smutnej pory roku, czystość i staranne utrzymanie świadczyły o estetycznych wymaganiach właściciela.

Kazałam stanąć Krystynowi i wysiadłam z powozu, aby piechotą iść dalej. Nie wiem nawet, skąd mi to przyszło na myśl, lecz nie zastanawiałam się wcale nad wypełnieniem tego fantastycznego zamiaru. Nie było bowiem rzeczą łatwą dla kulejącej, wiekowej osoby iść choćby po takiej równej i prostej alei, z ciężarem kilkofuntowym, którego nie chciałam pozostawić. Lecz chęć przyjrzenia się z bliska miejscom, tak dawno niewidzianym, opanowała mnie zupełnie. Dziesiątki lat minęły od ostatniej mojej tutaj bytności i tak wiele odtąd się zmieniło! Klaus i Edwin zaledwie byli wówczas wyrostkami, a ja młodą jeszcze kobietą, chętnie towarzyszącą bratu i bratowej w sąsiedzkich tych odwiedzinach.

I dziwnem było mi teraz przechodzić po tym samym mostku z białą brzozową poręczą, którą przebywałam wtedy, i patrzeć na staw niegdyś trzciną i rzęsą zarosły, dziś błyszczący w promieniach słońca przejrzystą lustrzaną taflą. Drzewa wydały mi się wyższe, klomby rozrosły się i zacieniły, marmurowe posągi widniały przez ich gałęzie.

Tego nie było tutaj dawniej. Wogóle pod względem estetycznym ogród podniósł się niezmiernie i na każdym kroku nowe spotykały mnie dowody troskliwej nad nim i umiejętnej opieki. U nas nie zajmowano się tem wcale, nikt nie ustawiał malowniczo marmurowych posągów, ani nie zakładał angielskich trawników; u nas drzewa rosły, jak chciały, rzucając cień szeroki naokoło, trzcina i tatarak swobodnie zajmowały większą część stawu, a stare, wiekowe dęby najwspanialszą stanowiły ozdobę napół dzikiego ogrodu.

I nie powiem, aby piękniejszym był dla mnie ten park nowożytny od starodawnych grządek, gąszczów i zarośli, do których przywykło moje oko. Był on bez wątpienia okazalszym, więcej zajmował i bawił, lecz bardziej swojsko czułam się u siebie, większą sympatyę i ufność budziły w mojej duszy niesforne, poplątane z sobą gałęzie drzew, nieznających ogrodniczej siekiery.

Szłam ścieżką, znaną sobie dobrze i prowadzącą do tarasu, gdy nagle zatrzymałam się zdumiona: to nie pomyłka, śmiech Zuzanny słyszałam wyraźnie, śmiech wesoły, srebrny, swobodny. Czy to być może? Zuzanna śmiejąca się w ogrodzie! A Iza?

Postąpiłam kilka kroków dalej i znalazłam się na niewielkiej okrągłej polance, otoczonej ze wszech stron lipami. Pośrodku, na wysokiej kamiennej podstawie wznosił się biały posąg Flory, otoczony kwitnącemi jeszcze sztamowemi różami. Przyjemny zapach rezedy unosił się w powietrzu, a elegancki, wygodny ogrodowy garnitur zachęcał do spoczynku w tem rozkosznem ustroniu.

Na jednym z foteli, z głową o poręcz opartą, wpół leżąc, spoczywała Zuzanna, wpatrująca się z zachwytem w bukiet róż świeżo zerwanych, które Edwin widocznie podał jej przed chwilą.

Stürmer stał przed nią oparty o drzewo, z ręką obandażowaną i zwieszoną na temblaku. Tualeta Zuzanny świadczyła, iż czas choroby i pielęgnowania troskliwej swojej opiekunki nie został dla niej stracony. Sukienka jej była nowa i uszyta według gustu i upodobań zacnej Izy. Czarny kolor oznaczał żałobę, lecz przez koronkową chusteczkę przebijała śnieżna odsłonięta szyja, białe ramiona również wyglądały z czarnych koronek, blada róża u boku przytrzymywała zarzutkę, druga z wielkim wdziękiem i prostotą kryła się w ciemnych włosach, starannie i z wielką sztuką uczesanych.

Prześliczną była Zuzanna Maltoni w tym stroju napół hiszpańskim, uśmiechnięta, lekko różowa, z promieniejącemi oczami, lecz gdybym zamiast tego ujrzała ją zapłakaną, z włosami w nieładzie, czuwającą u łoża starej swojej opiekunki, gdybym na pobladłej twarzy znalazła ślad przebytych cierpień i okropnej nocy ostatniej, byłabym bez wahania wyciągnęła rękę do znękanej i opuszczonej, byłabym ją jak dziecko własne przycisnęła do piersi i powiedziała z głębi serca:

— Pójdź do mnie, biedna sieroto, nie będziesz samą na świecie, miejsce twoje jest w Hagewitzu.

Lecz tak? w tym stroju? z tym uśmiechem?

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. pr. 1416/04.

Lwów, 10 grudnia 1904.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu kr. st. miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na sześć posad praktykantów rachunkowych dla Izby obrachunkowej miejskiej i Kasy miejskiej z adjutum rocznych 1200 kor. jedna posada, zaś pięć posad z adjutum po 1000 koron.

Ubiegający się o te posady winni wykazać:

1) metrykę chrztu, że liczą najmniej 18, a nie więcej jak lat 40;
2) że są obywatelami państwa austryackiego;
3) życie nieposzlakowane;
4) ukończoną z dobrym postępem wyższą szkołę średnią (gimnazyum lub szkołę realną;
5) świadectwem zdrowia Fizykatu miejskiego stwierdzającem, że kandydat nadaje się fizycznie do posady, o którą kompetuje.

Kandydaci posiadający oprócz egzaminu dojrzałości studya wyższe uniwersyteckie lub politechniczne, jakoteż egzamin z rachunkowości państwowej będą mieli pierwszeństwo.

Podania należycie udokumentowane i ostemplowane należy wnosić do Prezydyum Magistratu w terminie **po dzień 8 stycznia 1905.**

Michalski.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.